

ZOFIA BYSTRZYCKA

„GRÓB MIŁOŚCI”

Zofia Bystrzycka

G R O B M I Ł O S C I

komedia obyczajowa w III aktach

O S O B Y:

Anna -żona

Wacław -mąż

Małgosia-córka

Janusz -sublokator

Ireńa -przyjaciółka

A K T I

Banalny pokój w rodzinie urzędniczej. Niby jadalnia, ale z kanapką, bo "zagęszczenie". Na prawo i lewo drzwi do innych pokoi, w głębi wejściowe - widać część przedpokoju z wieszakiem. Za nim niewidoczne przejście do kuchni. Z boku sceny biurko z telefonem, na biurku teczki, raczej nieporządek. Na ścianie lustro. Ogólne wrażenie wnętrza, w którym się mieszka wiele lat.

Anna przechodząc koło lustra zatrzymuje się, patrzy z bliska na swoją twarz, dotyka ją dłońmi, jakby ~~badając~~ badając. Dzwoni telefon, Anna odwraca się gwałtownie, patrzy na aparat. Po drugim dzwonku podchodzi. Gdy bierze słuchawkę, ma napiętą twarz.

Anna: Halo, słucham... Słucham. Ach, to ty, Irenko. (rozluźnienie twarzy) Dzięki, nic, jak zwykle. Telefon cały dzień był popsuty, a pralnia oddała ubranie Wacława z plamą. Oto doniosłe wydarzenia w moim życiu... Mówią, że odpowiadają tylko za wykonanie planu. Więc oni mają plany, ja plamy i wszyscy jesteśmy zachwyceni.. Małgosia? Jest bardzo zajęta sobą i wolę jej w tym ~~nie~~ nie przeszkadzać.. Nie, Wacława jeszcze nie ma... Dobrze, powiem mu, że dzwoniłaś... On? Żartujesz. Ciężko pracuje. Więc widzisz, że nic się nie dzieje (patrzy niespokojnie na zegarek). Dobrze, przyjdź. O szóstej?... Nie, to niemożliwe. Ależ skąd, zdaje ci się, jestem zupełnie spokojna.

Małgosia (wbiega. Zrobiona na Bardotkę, loczki) Mamo, czy mama...

Anna: (Daje jej znak, żeby umilkła, kończy do słuchawki) Zresztą dobrze, przyjdź jak ci wygodniej, jeśli dzisiaj nie grasz. Pogadamy... Całuję. (Kładzie słuchawkę, do Małgosi): Dlaczego nie poczekasz, kiedy rozmawiam?

Małgosia: Bo bym się nie doczekała. A koło historii pędzi naprzód. Nie widziała mama mego zeszytu? (Okręca się przed lustrem)

Anna: Jakiego?

Małgosia: Od historii, oczywiście. To koło historii całkiem mnie skołowało.

Anna: Nie widziałam. Nie siedź w lustrze.

Małgosia: Nie siedzę, tylko stoję.

Anna: Co to znowu za strąki na głowie? Strąki i czub. Małgosiu, zabraniam

ci...

Małgosia: To dziwne, ale rodzice są od tego, ^{że} aby zabraniali. Urodzą i zabraniają. A u nas cała klasa wygląda teraz tak jak ja. Sex-bombowo.

Anna: Boże, osiemset tysięcy Brigitte Bardot w Polsce Ludowej! Kto to wytrzyma? (szuka) Gdzie ty wiecznie podziewasz zeszyty...

Małgosia: Zeszyty zawsze same się podziewają.

Anna: Same?

Małgosia: Absolutnie. Szczególnie, gdy się w domu nie ma własnego kąta, tylko ~~stół~~ zagęszczenie.

Anna: (znajduje zeszyt pod teczkami na biurku) Sam zawędrował pod papierozy ojca. Zeszyt-fenomen.

Małgosia: Nie, w kratkę.

Anna: We wszystkich kątach ciebie pełno.

Małgosia: To nie mnie pełno, tylko gratów pełno. I zeszyty znikają.

Anna: Weź się do lekcji. Jest późno.

Małgosia: (obserwuje matkę) Przeszkadzam mamie?

Anna: Nie nudź.

Małgosia: To dziwne, ale rodzice nigdy nie odpowiadają na pytania dzieci. I jeszcze mówią, że wychowują.

Anna: Nie jesteś już dzieckiem, drogie dziecko. Piętnaście lat?! Ja w twoim wieku...

Małgosia: Wiem, wiem, była mama kompletnym ideałem. Gdzieś to już słyszałam.

Anna: Małgosiu!

Małgosia: Czego się mama denerwuje? Pani Irena zawsze mówi, że z nerwów kobieta wędnie. Dlatego ja na przykład niczym się nie przejmuję.

Anna: (niepokojnie) Idź już.

Małgosia: (podstępnie) Czekam na kogoś?

Anna: Nie...

Małgosia: Ale na wszelki wypadek ja otworzę drzwi, dobrze?

Anna: Nie męcz mnie.

Małgosia: To przecież nie ja mamę męcę. Nieszczególnie mama wygląda.

Anna: (wybucha) Co to za ton do matki? Dlaczego jesteś taka niedelikatna,

taka napastliwa?W moim wieku wygląda się...na swoje lata.Zrozumiysz to kiedyś,gdy i ty zmienisz twarz...(dzwonek przy drzwiach).

Małgosia:(trochę zmieszana)Marksie brodaty,nic nie można powiedzieć...

A pan Janusz czeka za drzwiami.

Anna:Nie wiadomo kto dzwoni.(sprawdza swój wygląd w lustrze).

Małgosia:Spokojna czaszka,to on.Dzisiaj przecież miał wrócić.

Anna: (odwraca się ku niej)Skąd wiesz?

Małgosia: Bo mi powiedział.To przecież żadna tajemnica?

Anna: Nie,żadna.Nie bądź taka domyslna.(Małgosia idzie w kierunku wyjścia,Anna ją zatrzymuje)Czekaj,sama otworzę.(Otwiera drzwi,wchodzi szybko Janusz).

Janusz: Na dworcu oczywiście wszystkie taksówki chcą jechać nie tam gdzie ja.Ze skóry wychodziłem..(Anna daje znak,Janusz widzi Małgosię).
Dziwny dobry pani.(Całuje Annę w rękę)Dzieńdobry,Małgosiu.

Małgosia: Dla pana dobry,a dla mnie średnio.

Anna:Odbiliśmy z córką wymianę poglądów.Poza tym nie popisuje się w szkole.

Małgosia:Dlaczego mama o tym mówi?Co (b)ochodzą pana Janusza moje dwóje z historii?Tak,bo dostałam dwóję!

Janusz: Cóż za pech!

Anna: Widocznie Bardoty rodzimego chowu uważają historię za relikty koszmarnej przeszłości.Tak pan to,zdaje się,nazywa?

Janusz: Nazywałem w koszmarnej przeszłości,kiedy byłem entuzjastą relikwów.A nawet szkolenia.

Małgosia: Widzi mama?I już nie lubi!

Anna: Małgosiu,wyjdź.Ma pan niedobry wpływ na moją córkę.

Małgosia:Na mnie?To przesada.(Wychodzi spojrzawszy na nich,w drzwi na prawo).

Janusz:Smieszna kobietka w projekcie.

Anna:Smieszna,bo przechodzi trudny wiek.

Janusz: To jest dla matki wygodne określenie.

Anna:Wygodne?Żebyś ty wiedział,jak często my,kobiety,przechodzimy trudny wiek!W różnym wieku...

Janusz: Wiedziałem, że coś wymyślisz, kiedy mnie nie będzie. (Zbliża się do niej). Dzwoniłem...

Anna: Aparat był zepsuty. To mnie zbiło z nóg. Bo gdybym ci mogła powiedzieć wszystko przez telefon, nie stałabym teraz przed tobą.

Janusz: Anno, więc to już wyrzuty sumienia?

Anna: Nie wiem.

Janusz: Dlatego wolałaś mówić do słuchawki, żeby nie patrzeć mi w oczy?

Anna: Ogarnął mnie lęk. Są słowa, które decydują. Te słowa są trudne, Januszu.

Janusz: Prosiłaś mnie o rozmowę, aby dać się prosić. Cóż, normalna taktyka. Więc proszę, błagam... Czy mam klęknąć?

Anna: To twoja taktyka. Ale nie zapominaj, że nawet w taktyce potrzebny jest takt... (po chwili) Dajmy sobie spokój, Januszu. To właśnie chciałam ci powiedzieć.

Janusz: (nie wierzy) Więc... uciekasz ode mnie?

Anna: Uciekam, bo wracam.

Janusz: (Bierze ją w ramiona) Do rodzinnych, lekko pogryzionych przez mo-
le pieleszy?

Anna: Wracam do spokoju. Ta nasza... sprawa, to taniec na linie. Wiele emo-
cji, ale i stałe poczucie niebezpieczeństwa. (Chce uwolnić się od niego)

Janusz: Nie uciekaj, nie puszczaj. Co się stało?

Anna: Teraz już nic. Wtedy się stało, gdy zaczęłam tęsknić do twojej obec-
ności.

Janusz: A teraz nagle zaczynasz tęsknić do męża? To wielki wysiłek wyobra-
żni tęsknić do kogoś, kogo się widuje codziennie z szelkami na spod-
niach.

Anna: Nie o to chodzi.

Janusz: Żal ci go? Mąż jest właśnie po to. Jemu pewnie także jest żal sie-
bie.

Anna: Jesteś niepoprawny. Wacław mnie kocha. I bywa taki ^{Grzy} nieporadny... Wiem,
że jestem kobietą jego życia. Ty tego nie rozumiesz, oczywiście.

Janusz: Oczywiście. Twój mąż jest taki i owaki, ale przede wszystkim jest

męczony. Może zresztą tak wygląda miłość w małżeństwie. Skazaniec po wyroku, który w dodatku musi być szczęśliwy, że dostał dożywocie. Dziękuję, nie używam.

~~Anna~~ Anna: Skąd w twoim wieku taki cynizm?

Janusz: Po różnych ewolucjach wykuwam w sobie nowy światopogląd. Teraz błędy i wypaczenia popełniam w życiu prywatnym. To dużo przyjemniejsze.

Anna: Kiedy tak mówisz, łatwiej mi odejść od ciebie.

Janusz: Nie odejdziesz. Nie opuszczam kobiet, które chcą mnie opuścić. ~~Że~~ byt szybko by o mnie zapomniały... Anno, pomyśl: czy potrafisz odejść, zapomnieć, patrzeć na mnie i niczego nie pamiętać?

Małgosia: (wchodzi z pokoju na prawo) Nosi wydekoltowaną bluzkę).

Anna: (Widzi ją, ~~zagaduje~~) Nie wiem, nic nie wiem, Porozmawiamy o tym jeszcze.

Małgosia: Proszę pana, a który papież miał dzieci?

Janusz: Po co ci to wiedzieć?

Małgosia: Historycznie. Jak mam się uczyć historii, no to macie!

Anna: Małgosiu, co to za bluzka?

Małgosia: To dziwne, że mama nie poznaje. Mamy.

Anna: Dlaczego ją włożyłaś?

Małgosia: Żeby szybciej dojrzeć. Pan Janusz kiedyś powiedział, że w tej bluzce wygląda mama na własną córkę. No to ja chcę w niej wyglądać na własną mamę.

Janusz: Zdaje się, że z tej dziewczyny będą ludzie.

Małgosia: Nie ludzie, tylko kobieta. Proszę ściśle.

Anna: Niechże jej pan nie zawraca w głowie! I tak ma już w niej papieskie dzieci i moją garderobę... Jest dla pana korespondencja.

Janusz: List?

Anna: Listy. W niebieskich kopertach.

Janusz: (Niepewnie) Ciekawe skąd.

Anna: Właśnie, zaraz je panu przyniosę.

Janusz: (patrzy za nią chwilę, potem do Małgosi, zagadując) Rzeczywiście, że dziewczyna w twoim wieku...

Małgosia: Do kogo ta mowa? Przecież to nieprawda.

Janusz: Co nieprawda?

Małgosia: Wszystko. Wszystko, co pan mówi, to nieprawda.

Janusz: (uśmiecha się) Często, ale nie wszystko. Naprawdę, nie powinnaś ~~grać~~ grać dorosłej. Bo już za parę lat zaczniesz się odmładzać. A tamto będzie trudniejsze.

Małgosia: Pan myśli o mamie? Proszę się nie krępować. Mama czuje do mnie pretensję, bo mam już szesnaście lat.

Janusz: Piętnaście.

Małgosia: Piętnaście lat, siedem miesięcy i dwadzieścia trzy dni. Więc ~~pr~~ prawie szesnaście.

Janusz: W matematyce pewnie zbierasz piątki.

Małgosia: Niekoniecznie...

Janusz: (patrzy na nią taksując) Przez ten rok, gdy u was mieszkam, to rzeczywiście wydorosłałaś.

Małgosia: (miesza się) Wyraźnie, proszę pana. Bo czy dlatego, że mama jest ciągle młoda i młoda, to ja mam być niedorozwinięta? W tym domu tylko ~~ta~~ to normalnie się starzeje.

Janusz: Jest zmęczony życiem i pracą.

Małgosia: I rodziną, i rodziną. Tato się czuje między nami jak w rodzinny^m mrobowcu. Sami swoi i spokój wiekuisty. Wesołe zajęcie, co?

Janusz: (z emfazą) Dla nich właśnie powinnaś się przyłożyć do nauki...

Małgosia: Ja z panem mówię poważnie, a pan ze mną o nauce. A czy pan wie, że to w gruncie rzeczy nikogo nie obchodzi. Jak ja się uczę? Tato ma swoich sportowców, mama... no, swoją datę urodzenia, a ja mam tego wszystkiego potąd!

Janusz: Masz na to czas.

Małgosia: A pan?

Janusz: Ja co innego. Mnie parę razy życie dało po głowie.

Małgosia: Mnie też, spokojna głowa.

Janusz: Przecież rodzice po swojemu ciebie kochają.

Małgosia: Ale nikt nie kocha mnie po ludzku. (gwiżdże, kręci się koło biurka) Zresztą ja się mogę obejść... (dzwonek przy drzwiach).

Janusz: Spodziewacie się gości?

Małgosia: To nie gość, to pani Irena. Kiedy nie gra wieczorem, wtedy przychodzi i obstawia mamę na zwierzenia. A pan chyba wie, jak łatwo mamę ob-

stawić. (Idzie do drzwi wejściowych, otwiera).

Irena: Dobry wieczór, Małgosiu. Są rodzice?

Małgosia: Dobry wieczór. Rodzic odsiaduje lekką atletykę, a rodzicielkę zaraz sprowadzę. (Wychodzi na prawo).

Irena: (sposstrzega Janusza) Witam postać z komedii.

Janusz: Witam kobietę, która gra komedię.

Irena: Żadna praca i tak dalej. A przystojny sublokator w domu dwóch ładnych kobiet, to jednak postać z komedii.

Janusz: Trudności mieszkaniowe są raczej tragedią.

Irena: Chyba, że się nie traktuje ich tragicznie.

Janusz: Na aluzje nie odpowiadam. Bo z aluzji rodzą się wersje dla przyjaciół. I przyjaciółek.

Irena: Nie mam zaszczytu być pańską przyjaciółką.

Janusz: Szkoda.

Irena: O, miejsce już zajęte.

Janusz: U pani?

Irena: Nie, u pana.

Janusz: A pani jest wolna?

Irena: Wolna, nawet gdy czasem jestem zajęta.

Janusz: Kobieta z zasadami? To ciekawe.

Irena: Owszem, z pewną ilością zasad. Wygodnych dla mnie.

Janusz: Na przykład zasady antymażeńskie?

Irena: To właśnie chciałam powiedzieć. Zresztą w tej sprawie mamy, zdaje się, podobne gusty.

Janusz: Owszem, małżeństwo to emerytura. A na emeryturę przychodzi czas, gdy człowiek jest już zmęczony działalnością. Wtedy żona, to zasiłek emerytalny.

Irena: Ach, więc naprzód wysiłek seksualny, a potem zasiłek emerytalny.

Dziękuję w imieniu zamężnych kobiet.

Janusz: Ale chyba nie we własnym?

rena: Nie, na szczęście. Znam większe atrakcje.

anusz: Prawdopodobnie.

rena: To impertynencja?

anusz: Nie, tylko wynik obserwacji.

rena: Znadto pan obserwuje kobiety.

anna: (Wchodzi z listami, do Ireny) Dobrze, że przyszłaś. (Całują się) Ale

caława jeszcze nie ma. Kłóćcie się?

rena: Nie, pan się z kobietami nie kłóci. Tylko je zaczepia.

anusz? To impertynencja?

rena: Nie, wynik obserwacji.

anna: Może się nie kłóćcie, ale się nie kłóście. Nie mogę znieść napię-

cia w domu. Oto listy. Wprawdzie ja nie celuję w obserwacji, ale na kope-

tach widzę to samopis pismo.

anusz: Rzeczywiście, czysty zbieg okoliczności.

rena: Mętnie sobie przypominam, że mężczyzna mówi o czystym zbiegu oko-

liczności, kiedy ma nieczyste sumienie.

anusz: Czy to wspomnienia z przeszłości?

rena: Zadziwiająca domysłność.

anna: Nie mówcie o tym. To żadnej kobiety nie odmladza. Szczególnie ~~prz~~

przeszłość jak twoja, zamknięta w cyklu: miłość, małżeństwo, koniec miłoś-

i, rozstanie... To całe życie, które się skończyło.

anusz: (do Ireny) A więc i pani kiedyś wpadła?

rena: Dawno. Takie szczepienie ochronne. Od tego czasu nie zapadam wię-

cej na małżeńskie dolegliwości. I doszłam do perfekcji: nawet w nocy, we

nie, nie wraca nic z tamtego życia.

anusz: I odtąd żyje pani lepiej, pełniej, szybciej?

anna: ...Aż pewnego dnia zrozumiesz, że to pogoń za wiatrem. A potem przy-

taniesz, popatrzysz do lustra i zobaczysz obcą, zmęczoną twarz.

rena: Nie trzeba patrzeć, nie trzeba przystawać. Przecież każdy dzień

może znów stać się początkiem...

anusz: Czuję, że przeszkadzam w intymnych zwierzeniach. (chce odejść).

anna: Zapomniał pan o listach (podaje).

anusz: Nie, nie zapomniałem. (Patrzy na nią) Nie zapominam tak łatwo. (wy-

chodzi w drzwi na lewo).

Anna: Rzeczywiście, mówimy za dużo, a jego to tylko bawi.

Irena: Tak się z nim liczysz?

Anna: Nie, ale zawsze wiem dokładnie, gdy jest obok.

Irena: Potrafisz być jeszcze wrażliwa. Masz młode serce.

Anna: Nie wymawiaj mi tej młodości. To smutne, gdy starzejemy się tylko dla innych, na twarzy, a nie dla siebie - w sercu...

Irena: Nawet z kobietą nie trzeba o tym mówić. Odpukaj złe myśli.

Anna: Nie znasz tych lęków, jesteś młodsza.

Irena: Och, przecież w tych sprawach nie metryka ma znaczenie. Jesteś ~~mł~~ młoda, dopóki podobasz się mężczyźnie.

Anna: Wacławowi?

Irena: Mówię mężczyźnie, nie mężowi. Ten młodzieniec zupełnie wzruszająco zgrywa się przed tobą. To ważne, moja droga.

Anna: Jestem blisko, więc świeży wrodzone zdolności. A dla mnie to ostatni dowód...

Irena: Więc i ty z tego coś masz. Ostatni flirt w życiu kobiety jest prawie tak ważny, jak pierwsza miłość.

Anna: Chyba w konsekwencjach. Niekopój jest klamrą naszych uczuć. Otwiera je i zamyka.

Irena: Jeśli się to lubi, jak ty.

Anna: Trudno pogodzić się z myślą, że ^{może} dla kogoś jestem po raz ostatni z kobietą.

Irena: Bp nie należy przeceniać takich historii. W młodości ucieczka jest często zwycięstwem. Napoleon, który to powiedział, był ostatecznie niezłym strategiem.

Anna: Nie żartuj. To ucieczka z życia. Do męża, do rezygnacji...

Irena: Mąż jest przede wszystkim współnikiem na życie. Z ograniczoną odpowiedzialnością. Za swoje czyny, oczywiście.

Anna: Wyobraź sobie, że dla tego "ograniczonego współnika" likwiduję tę historię z młodym człowiekiem.

Irena: No, to przesada.

Anna: Przecież uciekam. Jesteś niekonsekwentna.

Irena: Bo likwiduje się flirty dla siebie, nie dla męża.

Anna: Chyba także dla swego małżeństwa.

Irena: Moja droga, żadnemu małżeństwu flirty nie zaszkodziły. Zo kuracja odmładzająca.

Anna: Kuracja, która wkońcu staje się nudna, jak regularne połykanie lekarstwa.

Irena: Nudna? Nie zauważyłam.

Anna: ^{Przecież} ~~Moja droga~~, wiemy, jak flirty są do siebie podobne. Pierwsze spotkanie, ciekawość drugiego człowieka, parę randek w kawiarni... Potem szukanie czterech ścian, osobności. A ta reszta też jest bardzo podobna do tego, co już było.

Irena: Ale śniane są inne i mężczyzna jest inny.

Anna: I w jakiejś chwili tak nam obcy, że patrzymy na niego ze zdziwieniem. Czy to jest miłość?

Irena: Nie, ale smak życia. Musi mieć ostre przyprawy, inaczej w gardle nam staje... A ty wyrzekasz się przygody? Podziwiam.

Anna: Powiedziałaś, że ucieczka jest czasem zwycięstwem. A ja boję się mojej klęski. Niewiele mam złudzeń, ale chcę mieć to ostatnie: że do końca odchodziłam pierwsza.

Irena: Poświęcasz treść dla formy.

Anna: Małżeństwo jest walką. Walką o własny spokój.

Irena: W której obydwie strony przegrywają. Dziwny sport.

Anna: Nie zawsze. Na przykład Wacław: ma swoją pracę, skaczących chłopców w domu nas. On nie przegrał życia.

Irena: I nie ostrzy zębów na sublokatora?

Anna: Przecież nie wie o niczym.

Irena: Nie widzę więc powodu, aby wyrzekać się przyjemnych wzruszeń.

Anna: To bardzo staromodne, ale nie chcę go więcej krzywdzić.

Irena: Kogo? Sublokatora? Jesteś optymistką.

Anna: A ty realistką, dziękuję. Nie, mego męża. Tym bardziej, że jest człowiekiem, który nie widzi innych kobiet. Taki daltonizm, wiesz. Po prostu nie

są mu potrzebne.

Irena: Poza tobą, czy tak?

Anna: Nie śmieję się, ale to prawda.

Irena: Dawniej nie czułaś takich skrupułów.

Anna: Jakto?

Irena: Przecież nie zawsze byłaś wcieleniem uczuć wyłącznie małżeńskich.

Anna: Ale zawsze czułam wyrzuty sumienia!

Irena: A, rzeczywiście. (po chwili) Więc twój mąż kocha ciebie bez wytchnienia... A ty?

Anna: Wiesz przecież. Wacław jest dla mnie trochę pustym miejscem. Kocha i koniec. To za mało.

Irena: No pewnie.

Anna: To jest taka trudna miłość zamknięta na cztery spusty miłości własnej.

Irena: Więc jakby jej nie było. Bo co nam z miłości, o której wiemy tylko tyle, że istnieje? To abstrakcja. Miłość trzeba okazywać.

Anna: Był zawsze małomówny. Gdy doszło do oświadczeń, spocił się jak mysz. Wtedy wyjęłam chusteczkę i otarłam mu czoło. A potem zarzuciłam mu ręce na szyję i powiedziałam "tak". I tak się zaczęło.

Irena: Nieszczęścia zaczynają się często od jednego słowa. Dlatego ja wolę mówić "nie".

Anna: *Lepiej ci z tym?*

Irena: Lepiej. Oczywiście moje "nie" jest czysto matrymonialne.

Anna: Podziwiam twoją niezależność... Chciałaś się widzieć z Wacławem?

Irena: Chciałam. Ale pan dyrektor poza tobą kocha także polski sport. To poważny rywal dla żony.

Anna: Przyzwyczaiłam się. Ale jeśli masz coś do niego, to wolałabym nie pośredniczyć.

Irena: Dobrze, sama sobie z nim dam radę.

Anna: Niedługo wróci na kolację. Dawniej dbał o mięśnie, a teraz o żołądek. Poza tym zaczyna dbać o serce, a wkrótce będzie leczyć wątrobę. Tak wygląda ciało, które kiedyś pokochałam!

Irena: Nie narzekaj. Dobra kuchnia, to jeden z filarów małżeńskiego gmachu. Mam do niego pewną sprawę personalną.

Anna: Będzie się wykręcał.

Irena: To go nakręcę. Protekcja to jeden z filarów gmachu państwowego.

Anna: Ale on ma zasady. Perspektywy lekkiej atletyki, w domu szachy i zasady. Takie jest moje życie.

Irena: Od zasad bywają wyjątki, na szczęście. Inaczej zabijałyby myślenie.

Małgosia: (wchodzi z drzwi na prawo) Mnie też zabija myślenie. Siedzę i myślę o Wiośnie Ludów. Wkuwam te ruchy wolnościowe, aż mi się zachciało jeść.

Irena: Widzę, że to u was dziedziczne.

Anna: A tymczasem mięso mi się przypali! (wychodzi w głąb, w boczne wejście od przedpokoju).

Małgosia: Będziemy jedli zwęglonego wieprza. To dziwne, ale mama nie może się od pani oderwać. Bardzo pani mamie imponuje. Mnie zresztą też.

Irena: Dziękuję, ale nie wiem czym.

Małgosia: O, pani jest taka nowoczesna! Aż dreszcze przechodzą.

Irena: Moje dziecko, nowoczesność nikomu już nie imponuje. A niektórych nawet drażni.

Małgosia: Ale ja bym chciała być taka jak pani.

Irena: (z goryczą) Niech cię bogowie chronią! Kiedyś zrozumiesz, że to żadne szczęście, ~~kiedy~~ gdy się w nic nie wierzy.

Małgosia: Dlaczego? To detal. Ja na przykład nie wierzę, że przejdę do następnej klasy - i jakoś żyję. A ~~Maci~~ ^{Maci} Maciowi także nie wierzę, kiedy zasuwam... (zatyka usta dłonią)

Irena: Cóż to za Maciek?

Małgosia: Puściłam farbę. Ale pani mnie nie zasypia? Przed panią człowiek nie musi się zgrywać, prawda?

Irena: Prawda, miej do mnie zaufanie. Ja też... ja też przy tobie odpoczywam.

Małgosia: A ja najlepiej odpoczywam, kiedy siadam do lekcji.

Irena: (zgorszona) To ów Maciek tak cię męczy?

Małgosia: Nawet nie męczy, tylko nudzi. Chociaż on, proszę pani, także jest nowoczesny. Goli się raz na tydzień, kiedy nie wychodzi z domu. I mieszka sam, przy krewnych.

Irena: (ostro) Skąd o tym wiesz?

Małgosia: Jak to skąd? Byłam u niego.

Irena: Po co?

Małgosia: Ach, nie po to, co pani myśli. Pokazywał mi znaczki z autostopu.

Irena: Słuchaj Małgosiu, młodzi ludzie mają różne sposoby. Takie wizyty mogą się przykro skończyć.

Małgosia: Maciek mówi, że to wcale nie jest takie przykre. Ale ja się jeszcze namyślam.

Irena: Ja kiedyś także. A potem bez namysłu zrobiłam wielkie głupstwo. Czy twoja matka wie o tej znajomości?

Małgosia: Mama? Ona ma swoje sprawy.

Irena: Nie potrafisz matki zrozumieć.

Małgosia: Że pan Janusz jej się podoba? Owszem, atomowy mężczyzna. Bo ta to jest dla mamy pustym miejscem, proszę pani.

Irena: Co ci wpadło do głowy!

Małgosia: Nie do głowy, tylko do uszu. A czy pani mąż też był kiedyś taką próżnią?

Irena: (zgaszona) Puste miejsce zostało potem, gdy odszedł.

Małgosia: Odszedł, bo pani go rzuciła. Bo miała pani dość tych więzów, które krępują duszę kobiety, prawda?

Irena: Tak zwykle mówię. Ale to nieprawda. (po chwili) To on mnie rzucił.

Małgosia: Panią? To niemożliwe.

Irena: W życiu każdej z nas jest taki jeden, który odchodzi do innej. I właśnie tego najlepiej pamiętamy. A dzieje się tak, Małgosiu, gdy kobieta zbyt łatwo uległa.

Małgosia: Jak Maćkowi podpadnie inny babus, to cześć. Ja wogóle jeszcze nie wiem, co z nim zrobię. To będzie zależało.

Irena: Od czego? Co ty mówisz?

Małgosia: Nawet pani nie powiem. Nikomu. Choć pani zna się na rzeczy.

Irena: (gorzko) Tak, znam się...

Małgosia: I za to ja panią szanuję.

Irena: Chciałabym i ja... Odrobiłaś lekcje?

Małgosia: Średnio...

Irena: Pokaż mi, jak ci idzie. Może coś wymyślimy.

Małgosia: Pani naprawdę chce mi pomóc? Bo ja łaski nie potrzebuję.

Irena: Wiem, nie rób takiej miny.

Janusz: (Wchodzi z prawa, trzymając w ręku czajnik) Miły gość jeszcze tutaj?

Irena: Uderzające stwierdzenie. Widzę, że kłopoty gospodarskie.

Janusz: Kawalersko-gospodarskie. Pani lubi się wszystkim interesować.

Irena: Ale ostatnio młodzi i zaczepni ludzie jakoś mnie nie interesują.

Małgosia: Jeden-zero. Dostał pan w kuchnię. My z panią Ireną mamy swoje sprawy. (Ciągnie ją za rękaw na prawo).

Janusz: Nowa rola aktorki?

Irena: Trzeba je zmieniać, żeby się nie znudzić publiczności. Natomiast, nie pan, nie lubię szarżowania. (Wychodzi z Małgosią).

Janusz idzie przez scenę, spotyka Annę, która wyszła z drzwi bocznych w przedpokoju)

Anna: Co się stało?

Janusz: Boże, jaka ty jesteś nerwowa.

Anna: Nie lubię twoich rozmów z Małgosią. To jeszcze dziecko. A ten twój styl...

Janusz: Dziecko? Anno, gdzie ty masz oczy? Jesteś wzruszająca i naiwna. I to mnie się w tobie tak podoba. (Zaleca się).

Anna: Błagam, nie teraz. (głośniej) Napełnię panu czajnik.

Janusz: (tym samym tonem) Będę mocno zobowiązany. W domu szanownych państwa golenie jest pewnym problemem.

Anna: (zmienia się) Wychodzisz? Teraz?

Janusz: Wychodzę, zanim wróci małżonek i zacznie się szczęśliwy wieczór kółku rodzinnym.

Anna: Po co te złośliwości. Wiesz, jak to wygląda.

Janusz: Poniekąd. Dlatego wychodzę.

Anna: Czy to te... listy?

Janusz: Czy to zazdrość?

Anna: Nie wiem, nie powinnam żytać. Masz prawo żyć jak chcesz.

Janusz: Jednak pytasz, co będę robił dziś wieczór. Po co? Przecież złożyłaś deklarację, że ty i ja...

Anna: Chyba wiesz, że deklaracje są bardziej życzeniem, niż określeniem

akiegoś stanu. A zazdrość...

Janusz: Widzisz, że ten twój pomysł nie przychodzi ci łatwo. Chcesz i oiszyć się, uciekać i wracać...

Anna: Nie wracam. Widocznie zazdrość żyje dłużej od sprawy między dwó-
mi ludźmi. To chwast. Karmi się byle czym.

Janusz: Nawet kawałkiem papieru listowego.

Anna: Nie zrozum mnie źle. Ja nawet wolę, że wychodzisz.

Janusz: Znowu nie jesteś szczerą. Mówisz przeciwko sobie.

Anna: Między nami jest tylko ważne to, co mówimy.

Janusz: A nie to, co teraz czujesz?

Anna: Robię bilans. Dochodzę do wniosku, że, mimo wszystko, liczba lat~~x~~ w
małżeństwie decyduje o wyniku.

Janusz: A ktoś ci każe o tym nie pamiętać? Ja nigdy...

Anna: Tak, ty nigdy tego nie wymagałeś. Znalazłeś sobie wśród nas wygodn-
e misjce. To zbyt wiele. I zbyt mało, aby dać mi spokój. A mnie już dręsz-
czą niepokoje, Januszu.

Janusz: Wy, kobiety, nawet w epoce lotów księżycowych żądacie od mężczyz-
ny zapewnienia. Chcecie koniecznie wiedzieć, co będzie w ^{dalej} przyszłości. Prze-
cież to niemożliwe.

Anna: Nie, ale mamy prawo pomóc własnej przyszłości. To jest możliwe.

(Słychać klucz w zamku, wchodzi Wacław. Zdejmuje w przedpokoju palto, po-
tem rzuca teczkę na biurko.)

Anna: (kończy)...a najprościej jest przynieść panu wodę z kuchni.

Wacław: No, jestem.

Janusz: (wielomówny) Dobry wieczór panu dyrektorowi. Wyjeżdżałem na trzy
dni. I teraz się melduję.

Wacław: Nie zauważyłem.

Anna: Że pan Janusz wita się z tobą?

Wacław: Nie, że go trzy dni nie było.

Janusz: Niestety, nie rzucam się w oczy. Odechciało mi się. To pewniejsze,
wygodniejsze i że tak powiem...bardziej dzisiejsze.

Anna: (nerwowo) Mogłeś zadzwonić, kiedy skończysz w klubie.

Wacław: Kiedy skończę naradę? Ba, czy to kto wie?

Anna: Więc idę po raz czwarty odgrzać jedzenie. Niedługo podam do stołu.

Wacław: O, właśnie. (Anna wychodzi z czajnikiem, Wacław grzebie na biurku) Nowy poprzewracane. Pewnie latorośl.

Janusz: To bardzo miła dziewczyna. Tylko wszystko gubi i potem szuka. Ma tym wiele wdzięku...

Wacław: Nie radzę.

Janusz: (niepewnie) O czym pan dyrektor mówi?

Wacław: Dostrzegać ten wdzięk. Ma czas.

Janusz: Ależ oczywiście, gdzieżbym śmiał.

Wacław: (znajdując szachownicę, rozkłada na stoliku, ustawia pionki) Kiedyś młodzi ludzie bywali odważni.

Janusz: I kiepsko na tym wyszli. Ale to było dawno i nieprawda.

Wacław: Nie tak dawno i prawda.

Janusz: Może i prawda. Mierzyliśmy wysoko, rosły nam skrzydła, a potem :
pac! I siedliśmy na śmietniku.

Wacław: Ten śmietnik powstał z tego, coście sami wyrzucili ze swego życia.

Janusz: Nie zamieniłbym się z panem. Pływa pan w szerokim, ale dość męt-
nym nurcie.

Wacław: Pan się czuje czysty.

Janusz: Bo nie przykładam ręki do brudów.

Wacław: Ktoś musi wywozić śmiecie. Z tego-śmietnika. (Po chwili) Przeszkadza mi pan.

Małgosia: (wychodzi) Uwaga, tato rozstawił sztafety i pofiniszował do domu. Pani Irene, rzucam pani tatę na pożarcie!

Irena: (Wchodzi) Dobry wieczór panu. W końcu się pan wyrwał. Rozczulające jest takie umiłowanie sportu. Czy działa pan także w innych dziedzinach? Bywają różne konkurencje...

Wacław: Pani jest dowcipna, dobry wieczór. (Nie odrywa się od szachów).

Janusz: Pani Irena ma specjalne poczucie humoru. Ale jako element obcy w gronie przyjaciół-odchodzę. ("wychodzi do kuchni z boku przedpokoju)

Małgosia: Tato marnuje kondycję jako teoretyk. A przecież mój rodzic jest jeszcze całkiem na chodzie, prawda?

Irena: (patrzy na Wacława) Czy ja wiem... Małgosiu, kochanie, chyba nam przeszkadzasz.

Małgosia: To dziwne, ale młode pokolenie zawsze wam przeszkadza. A przyszłość narodu to pies?

Wacław: Owszem, raczej zoologia. (Do Ireny) Czekala pani na mnie?

Irena: Proszę sobie wyobrazić, że na pana. (Patrzy na Małgosię).

Małgosia: Idę, idę, niech pani nie mruga. (chwilę się waha, potem idzie

głęb, do drzwi, za którymi zniknęli Anna i Janusz. Irena widzi to, marsz-

czy brwi, Wacław patrzy na Irenę i zastanowieniem).

Wacław: Nie, pani nie mruga.

Irena: (ocknęła się) Słucham?

Wacław: Tylko jest z jakiegoś powodu niespokojna.

Irena: Ja? O, pan mnie nie zna. Myślę o tym, co powiedziała Małgosia.

Wacław: Że przeszkadza? (Patrzy w stronę kuchni) Nie mój.

Irena: Nie, o tym, że pan marnuje życie. Tracić czas na zebrania, z których

rzecz nic nie wynika?

Wacław: Chciałbym raz usłyszeć w tym domu coś innego.

Irena: A jednak stał się pan rozmowny.

Wacław: Przy pani, nadaję. (Z westchnieniem odsuwa szachy) To mi pani ~~nie~~

chciała powiedzieć?

Irena: Nie. Mam konkretną sprawę.

Wacław: Słucham.

Irena: Nie wiem, jak zacząć. Wątpię, czy pan zrozumie moją prośbę.

Wacław: Czy chodzi o panią?

Irena: Pośrednio. To się tyczy pewnego człowieka... z mojej rodziny. On jest bez pracy, wie pan.

Wacław: Zwolnienia z administracji?

Irena: Tak się to chyba nazywa w waszym języku....

Wacław: Biurokratów.

Irena: Ach nie, ludzi na świeczniku.

Wacław: Pochlebia mi pani. Nie stoję tak wysoko.

Irena: Pochlebiam, bo chcę pana dobrze usposobić do mojej sprawy.

Wacław: Co więc mogę zrobić... dla pani?

rena: Proszę mu pomóc. To człowiek uczciwy. Chociaż sam sobie zaśmiał się.

Macław: Za często robimy porządki. I oto jeszcze jeden na śmietniku... Ja nie do pani.

rena: Znalazł się w takiej sytuacji, że tylko człowiek odważny może mu teraz podać rękę. Dlatego pomyślałam o panu.

Macław: Czy biurokrata może być odważny?

rena: Niech się pan nie stroszy, jak zmoknięty wróbel... Będę dumna, jeśli

Macław: Sprawiło by to pani przyjemność?

rena: Nie sciągnę przecież pana na manowce. Choć toż czasem bywa ciekawe... (Patrzę na siebie trochę zdziwieni obrotem rozmowy).

Macław: Nie wiem, do czego jestem pani potrzebny...

rena: Jest mi pan potrzebny... tak. (po chwili) Mogę zresztą opowiedzieć panu szczegóły tyżące się tego człowieka. Oczywiście nie teraz.

Macław: U mnie w biurze?

rena: Nie lubię dyrektorskich gabinetów.

Macław: Więc może tutaj...

rena: Tutaj? ~~An~~ę nudzą takie sprawy. Patrzę z bliska na wasze małżeństwo. Niezbyt zachęcający widok.

Macław: Może. Ale jestem Annie potrzebny.

rena: (recytuje) Jest więc pan mężczyzną jej życia. A ona dla pana?

Macław: Mam inne ważne sprawy. Anna jest dla mnie...

rena: Trochę pustym miejscem, czy tak?

Macław: (rozbrojony) A skąd pani wie?

rena: Telepatia. Niech pan nie odwraca oczu. Może wyczytam z nich coś więcej.

Macław: Więc umie pani wróżyc?

rena: Czasem. Szczególnie, gdy przepowiednia jest obiecująca.

Macław: Ale czy się spełni?

rena: To już tylko częściowo zależy ode mnie.

Macław: Pani jest chyba zadowolona z życia.

rena: Sądzi pan? Owszem, mam teatr.

-19-

Wacław: To nie jest prawdziwe życie.

Irena: A w małżeństwie jest prawdziwsze?

Wacław: Wiem, nie wierzy pani w małżeństwo.

Irena: Małżeństwo to grób miłości. Uczucia w nim stygną, koślawieją, a ludzie kłamią, że jest im z tym dobrze. Zgrywają się. Ja wolę grać na scenie.

Wacław: Nie każdy jest aktorem.

Irena: Każdy, zapewniam pana. Tamten, o którego proszę, też miał jakąś rolę do odegrania. Ale źle ją zrozumiał i teraz za to płaci.

Wacław: Spróbuję mu pomóc. Aby dowiedzieć pani, że w każdym człowieku kryje się nie tylko kiepski aktor.

Irena: (patrzy taksująco) Pan chyba wierzy w to, co mówi.

Wacław: ~~Ro~~zczarowałem panią... przykro mi.

Irena: Ależ przeciwnie! Czuję, jakby mi ubyło piętnaście lat. Wiara przenosi góry. Pan naprawdę jest niebywały.

Wacław: No nie, to przesada.

Irena: Czy nikt panu nie powiedział, że ma pan intrygującą osobowość?

Wacław: Hm... Możliwe, że jestem dość skomplikowany. Chociaż Anna myśli, że ~~na~~ mnie na wylot.

Irena: Za długo jest z panem...

Wacław: Widocznie. Ale nie omnie była mowa.

Irena: Tak, oczywiście... Więc może być pan jutro o piątej, na przykład w "Kolorowej"? To taka kawiarnia ~~na~~ MDM-ie.

Wacław: Nie bywam, ale jakoś znajdę.

Irena: I razem wypijemy tę kawę, którą nawarzyła pańska żona.

Wacław: Anna?

Wacław: Ach, głupstwo. No, to do jutra. A teraz trzeba się pożegnać. Anno, Ma-gosiu!

Anna: (wchodzi z Małgosią i Januszem, trzymając w ręku talerze) Zostań na chwilę. Biedzie. Jako kobieta-kawaler ~~nie~~ musisz myśleć o gotowaniu. I będziesz łodna.

Janusz: Pani Irenie wystarczają pokarmy duchowe.

Irena: Pan za to ma apetyt na zbyt wiele rzeczy.

Małgosia: A ja po prostu ginę z głodu. Kiszki mi grają rock'n rolla. Słyszycie?

Janusz: Nie jestem muzykalny (wychodzi do pokoju na lewo).

Irena: Dziękuję ci, niestety muszę iść.

Małgosia: Wychodzi pani z panem Januszem?

Irena: Nie, nudno by nam było we dwójkę. Jesteśmy do siebie zbyt podobni.

Do Wacława: Poda mi pan palto?

Wacław: Proszę. (Odchodzi w głąb).

Anna: (Do Małgosi) Moja droga, pan Janusz może wychodzić kiedy chce i z kim chce.

Małgosia: Pewnie, że może. Ale ja zawsze wolę wiedzieć.

Anna: Po co?

Małgosia: Tak, po prostu.

Irena: (Od drzwi) Dowidzenia!

Anna: Wpadnij któregoś dnia.

Irena: W najbliższym czasie będę dość zajęta.

Małgosia: A czym, proszę pani?

Anna: Zapewne nową rolą. Zaczynasz próbować?

Irena: Doskonale to określiłaś. ^{taki} Będę próbować. A więc żegnajcie mi, drodzy

przyjaciele! (Wychodzi, Wacław zamyka za nią drzwi)

Małgosia: Ja też będę aktorką. Bardota wysiada, bo płytka umysłowo. Przera-

zucam się na Marinę Vlady. (Naśladuje Irenę) "Żegnajcie mi, drodzy przyja-

ciele"! Prawdziwa sztuka.

Wacław: To rzeczywiście sztuka.

Anna: Co?

Wacław: Nic. Myślę o waszej, kobiecej szczeroci.

Anna: Jesteś jakiś zdenerwowany. Irena musiała cię zanudzić.

Wacław: Niezupełnie.

Małgosia: Pani Irena nudna? W tak mówi mama, jej najlepsza przyjaciółka?

Pani Irena często udaje, ale ze mną jest szczerą. Bo naprawdę, to ona jest smutna i sama. (Wacław patrzy na Małgosię. Dzwoni telefon, Anna pod-
nosi słuchawkę).

Anna: Halo?... Tak, powtórzę. (Do Wacława) Pytają, czy jutro o piątej mo-

...esz przyjść na jakąś komisję do Rady Narodowej.

Wacław: Jutro? O piątej? Nie, powiedz im, że mam referat... na zebraniu, w klubie.

Anna: (do słuchawki) Niestety, mąż jest szalenie zajęty. Ważne sprawy na sesji sportowo-politycznej. Panowie rozumieją, trudno mu zrywać dawno ustalone terminy.... Właśnie, dowidzenia. (kładzie słuchawkę) Uff, jakoś ~~mię~~ cię uratowałam.

Wacław: Nie jestem tego pewny.

Małgosia: Tato znów ma posiedzenie. Masowa rozrywka w Polsce Ludowej.

Anna: Może sport to ~~bar~~rowie, ale ja doprawdy nie mam zdrowia, aby się za ciebie wykręcać... Więc dobrze powiedziałam, że już przedtem byłeś umówiony?

Wacław: Dobrze powiedziałaś.

Anna: Cóż, widocznie po tylu latach stałam się domyslna.

Wacław: Widocznie.

kurtyna

A K T II

Dekoracja ta sama. Na scenie Małgosia uczesana "na rusałkę" kręci się przed lustrem. Potem, widocznie znudzona, przegląda papiery na biurku. Znajduje jakiś maszynopis, czyta. Wchodzi Anna, patrzy na nią.

Anna: Małgosiu, coś ty znów ze siebie zrobiła?

Małgosia: Przemiana wewnętrzna.

Anna: Na głowie?

Małgosia: Głowa to detal.

Anna: Zdaje się. Dlaczego przestałaś się czesać?

Małgosia: To dziwne, że rodzice widzą tylko pozory. Przestawiam się na Marinę Vlady. Miałam loczki, było źle. Teraz mam prostotę zwojów i też jest źle. A mama wsiąka na trzy godziny u fryzjera-i jest dobrze. To ma być demokracja?

Anna: Mówisz od rzeczy.

Małgosia: To mama uważa, że demokracja jest od rzeczy? Ładne rzeczy! A tato tak pięknie o niej pisze! Zupełnie jak w gazecie!

Anna: Nie powinnaś się grzebać w jego papierach.

Małgosia: To nie papiery, to referat. Wie mama, tato jak coś napisze, to nawet owszem. Kto by pomyślał, jak się na niego patrzy w domu!

Anna: Widocznie w rodzinie nikt mądrze nie wygląda. Inteligencja to artykuł eksportowy, dla obcych.

Małgosia: Ale tato tego referatu nie wziął ze sobą.

Anna: Nie rozumiem...

Małgosia: Przecież wtedy, co dzwonili z Rady Narodowej, to miał go wygłosić i dlatego był zajęty. Tymczasem ten referat do dziś nie jest skończony. Zamyka się na demokracji i kropka. Socjalizmu nawet tato nie tknął. A czy to normalne, referat o sporcie bez socjalizmu?

Anna: Rzeczywiście... Przecież dlatego miał być w klubie. Przecież był na posiedzeniu... Może zresztą nie potrzebuje materiałów, ma to wszystko w głowie.

Małgosia: Nie wiem, co tato ma w głowie.

Anna: O czym ty mówisz?

Małgosia: Zawsze mówię głupstwa.

Anna: Nie bądź taka mądra.

Małgosia: Ale swoje widzę.

Anna: Na przykład? Coś ty znów wymyśliła?

Małgosia: Na przykład żeście się zmienili. Niczego nie wymyślam.

Anna: Ja się zmieniłam?... I ojciec się zmienił?

Małgosia: No pewnie. Dwa tygodnie nie była mama u fryzjera. I nie wkłada

amtej bluzki. Rewolucja!

Anna: Pewnie się starzeję. Przychodzi taki dzień, kiedy trzeba sobie to

powiedzieć.

Małgosia: Możliwe. Ale jak mama wysiada, to ojciec teraz, wbrew naturze, z

aczyna skakać koło mamy. Tego jeszcze nie było!

Anna: Było, choć tego nie pamiętasz. Nie zawsze grał ze sobą w szachy. Ale

po tylu latach...

Małgosia: I teraz nagle przestał. Zauważyła mama?

Anna: (trochę przestraszona) Co, nie gra?

Małgosia: Odstawił szachy, odstawia przy obiedzie talerz z zupą, a przy

mamie odstawia džentelmena. Mamo, tato chyba jest chory!

Anna: Sądziysz? Jego apetyt i dziwactwa stały się częścią tego domu. Nie

chcę żadnych zmian... I dlatego pewnie sama się zmieniłam.

Janusz: (Wchodzi z pokoju po lewej) Nie przeszkadzam?

Anna: (roz targniona) Nie... Już ~~nie~~ pan nie przeszkadza.

Janusz: Chciałem zapytać, czy przyniesiono moją bieliznę? Brak mi czystej

koszuli.

Anna: Owszem, przyniesiono.

Janusz: A jeśli chodzi o rachunek za pranie...

Małgosia: Spokojna głowa, mama wyłoży za pana.

Janusz: Mam ostatnio dużo wydatków. Pewne projekty. Z dnia na dzień czek-

kam na wiadomość.

Małgosia: A mama poczeka z pieniędzmi, prawda mamo?

Anna: To nie twoja sprawa. Zresztą odesłano pańską bieliznę razem z na-

szą. Przygotuję ją panu. (Wychodzi do drzwi w głębi przedpokoju)

Janusz: (do Małgosi) Dziękuję ci za pośrednictwo.

Małgosia: Panu nie trzeba pośredników. Szczególnie między panem a mamą.

124
anusz: Sądziysz?

Małgosia: Nie sędzę, tylko wiem. Pan mnie oczywiście uważa za idiotkę.

anusz: Ależ skąd. Uważam cię za uroczą pannę.

Małgosia: Pan jest bez serca.

anusz: Nigdy jakoś tego nie odczuwałem.

Małgosia: Proszę się nie śmiać. Przecież nie z serca kręci się pan koło
jej mamy. Zawrócił jej pan w głowie.

anusz: Zapewniam cię, że nie jest tak ~~zły~~ zły.

Małgosia: Panu jest wygodnie flirtować, nie wychodząc z mieszkania. Ale
wciąż przecież także prawdziwe uczucia...

anusz: Poważnie kocha się tylko w niepoważnym wieku. Na przykład w two-
im.

Małgosia: (przyłapana) Co pan mówi! Ja myślę o mamie. Z nią coś się dzieje.

anusz: Już się nic nie dzieje. Twoja matka wycofała się z pola bitwy, z
prostu. Słyszałaś, że przestałem jej przeszkadzać. A nie przeszkadza
nikomu, tylko ktoś, kto nie istnieje.

Małgosia: Ja o panu... o was często myślę.

anusz: I o mnie też?

Małgosia: (nie odpowiada) Bo i pan jest dla mnie... kimś ważnym.

anusz: (zaintrygowany) O, to coś nowego.

Małgosia: Pan wie, czego chce. Pan miał odwagę wyrzucić ze swego życia
niewygodne rzeczy.

anusz: Odwagę?

Małgosia: I teraz żyje pan po swojemu, może robić co chce. To wspaniałe!

anusz: Owszem, wcale się nie skarżę. Ale o matkę możesz być spokojna, po-
przedziałem ci.

Małgosia: Kiedy wcale nie jestem spokojna.

anusz: Czy coś się stało?

Małgosia: Coś się staje. Ale panu nie mogę tego powiedzieć.

anusz: To ciekawe... (patrzy na nią) Małgosiu, trochę cię obchodzę, prawda?

Małgosia: Prawda... Ale niech pan sobie nie wyobraża!

anusz: Skądże. Ale możesz mi zaufać. Taki sekret między nami. A tobie bę-
dzie łatwiej.

Algosia: Może... Wie pan, o mamę chodzi pośrednio. Ale głównie o tatę.

Janusz: ^{czy} Ojciec przestał być sportowcem od posiedzeń? Nigdy w to nie uwierzę.

Algosia: Uwierzy pan, jak powiem. Widziałam go.

Janusz: Widujesz go codziennie.

Algosia: Nie, widziałam go w jednej kawiarni na MDM-ie. I to nie jeden raz.

Janusz: Specjalnie tam chodziłaś?

Algosia: A pewnie. Chciałam sprawdzić. Nie tylko rodzice mają prawo kontrolować dzieci.

Janusz: Ostatecznie posiedzieć w kawiarni to nie grzech. Pewnie nudno mu domu.

Algosia: I dlatego kłamie, że chodzi na posiedzenia. A tymczasem chodzi o Kolorowej. I taki jest zajęty, że mnie nie widzi.

Janusz: Zajęty? Czym?

Algosia: Nie czym, tylko kim. Kobieta, proszę pana!

Janusz: A niektórzy mówią, że życie jest nudne. Znasz tę kobietę?

Algosia: Znam, ale nie powiem.

Janusz: To nie mów. Sam zgadnę.

Algosia: Pan się w niczym nie orientuje.

Janusz: Ale chciałbym zobaczyć... panią Irenę w tej nowej roli.

Algosia: Więc pan wie! Pan jest bardzo mądry...

Janusz: Nie przeczę. Zresztą sam bywam w kawiarniach i na pamięć znam takich delikwentów. Więc działacz sportowy biega na randki. Też sport. Twój ojciec zaczyna mi imponować.

Algosia: A ja w nocy spać nie mogę. Myślę o tym, że przecież kiedyś się ochłodzi... Ludzie mówią o nich: to dobre małżeństwo... I nikt nie wie, co dzieje się w tym domu dzieje.

Janusz: (szuka słów) Jesteś dorosłą dziewczyna...

Algosia: Pan na prawdę tak myśli?

Janusz: Taka dziewczyna umie wyrzucić ze swego życia niepotrzebne problemy.

Algosia: Tak jak pan.

anusz: Właśnie. Pani Irena szuka emocji. Często mówi, że małżeństwo, to ko-
niec miłości.

Małgosia: Ach, ona!

anusz: Nie wruszaj ramionami. Ona wie to z własnego doświadczenia.

Małgosia: I czy dlatego chce rozbić małżeństwo moich rodziców?

anusz: Nie wiem, czego chce. Ona zresztą też pewnie nie wie, więc to nic
ważnego.

Małgosia: Czułam, że się zgrywa. Taka niby pewna siebie, dla mnie słodka,
ale jak się przyjrzeć, to zwyczajnie, łapie cudzego męża. Ale pan już
nie będzie chodził za mamą?

anusz: Co za pytanie! U ta mina!

Małgosia: Proszę mi odpowiedzieć.

anusz: Nie, nie lubię komplikacji. Nie jestem taki głupi.

Małgosia: Naprawdę?

anusz: Małgosiu!

Małgosia: Och, ja tak z radości.

anusz: Z czego się cieszysz?

Małgosia: Sama nie wiem.

anusz: Ukrywasz to, co czujesz.

Małgosia: Bo gardzę zgniłym sentymentalizmem.

anusz: W porządku. Ale wiesz, co mi przyszło na myśl?

Małgosia: Niech pan nie mówi... proszę.

anusz: Przecież nie jesteś sentymentalna.

Małgosia: Pan korzysta z tego, że się boję, że sama nie wiem...

anusz: O, wiesz niejedno. Rośniesz obok i masz otwarte oczy. Natomiast
nie jestem pewny, o kogo ty właściwie jesteś zazdrosna.

Małgosia: Co też pan....

anusz: O kogo ci chodzi? O ojca, matkę, czy...

Małgosia: (bez tchu) Czy...

anusz: Czy o mnie? Może o mnie jesteś zazdrosna?

Małgosia: (Krzyczy) Wiem, panu na niczym nie zależy. I dlatego znęca się
nad mną... Takich rzeczy nie wolno mówić!

anusz: (lekko) Och, nie chciałem ciebie dotknąć.

Małgosia: Dotknął pan. Głęboko.

nusz: Biedne dziecko. A więc melodramat?

Małgosia: Nie wiem, co to znaczy.

nusz: Dowiesz się jeszcze.

Małgosia: W naszych czasach nie ma miejsca na dramaty.

nusz: Bo tak ciebie nauczylili? Nie zazdroszczę skutków.

Małgosia: (wchodzi z bielizną) Oto pańskie koszule. Małgosiu, a lekcje?

Małgosia: (na pół do siebie) Ja się uczę, mam. Właśnie wzięłam lekcję.

Małgosia: Ta dziewczyna nie daje panu spokoju. A pan przecież chce się przeb-

rać i wyjść, prawda?

nusz: Coś, samotny wieczór w samotnym pokoju...

Małgosia: (do Małgosi) Co ci jest?

Małgosia: Coś mnie boli... Nie wiem, może głowa.

Małgosia: (ostro) Znowo wykrety, aby nie sięść do nauki. Odrób zadania, a potem

ci termofor na żołądek. Do jutra będziesz zdrowa jak ryba.

Małgosia: (zgaszona) Dobrze mam, będę zdrowa.

nusz: W twoim wieku na gorycz życia pomagały mi cukierki. Jak odrobisz

lekcje, możesz wziąć sobie z mego pokoju coś słodkiego. Zgoda?

Małgosia: (próbując się uśmiechnąć) Pan mnie traktuje jak dziecko. (wychodzi)

i).

Małgosia: Czy nie zbyt wiele zwracamy wszyscy na nią uwagi?

nusz: Zbyt wiele? Może ona ci na to odpowie.

Małgosia: Te wasze pokątne rozmowy. Wydziałeś, jak po nich wygląda.

nusz: Rozmawialiśmy o melodramacie. Ja - z nią. Dobrze, co?

Małgosia: Oni uważają melodramat za rzecz równie staromodną jak barchanowa

bielizna naszych babek. Jedno i drugie staje się śmieszne w dobie nylonu.

.

nusz: Sądziś, że twojej małej to wystarczy?

Małgosia: Bywały czasy pogardy dla różnych rzeczy. Teraz oni gardzą cier-

pieniem. Może to i lepiej.

nusz: Zmieniłaś się.

Małgosia: Może. Dlatego odeszłam od ciebie. A teraz widzę, że kiedy wracam do

mu, ten dom jest pusty.

anusz: Twój mąż nigdy z radością w domu nie przebywał.

na: Ale, to było inaczej. Jednak był przy mnie. Teraz coś się stało. Na-

ta dziecko widzi tę różnicę.

anusz: Anno, nie jesteś podlotkiem i...

na: Rzeczywiście nie jestem, Czy musisz mi to wymawiać?

anusz: Chciałem tylko powiedzieć, że widocznie mąż nie zawaze czeka na

wrót żony. Widocznie dałaś mu zbyt długo czekać na siebie.

na: Czy myślisz, że to kobieta?

anusz: Nie jestem domyślny.

na: Nie udawaj dyskrecji, To nie jest w twoim stylu.

anusz: Miła jesteś. Mścisz się na mnie?

na: Ach, nie ty jesteś teraz ważny!

anusz: Coraz lepiej.

na: Może to zresztą tylko moje przywidzenie...

anusz: (atakuje) Taka zbiorowa sugestia? Przecież powiedziałaś, że nawet

algosia coś widzi. A ja, choć nie jestem już ważny...

na: Teraz ty się mścisz? Więc powiedz, co wiesz, nie krępuj się!

anusz: Nic ci nie powiem. Od tego są najlepsze przyjaciółki. Na przykład

asza znakomita, drugorzędna aktorka. Może ona coś wie?

na: Irena?... Dlaczego od razu wspomniałeś o niej?

anusz: Tak sobie.

na: (do siebie) Cóż, miała jakieś sprawy do mnie, do Wacława-i nagle

isza. Czeka...brak mi myśli...

anusz: Wróć. I odtąd będą dokładne i logiczne. Zazdrość bywa jasnowidzą-

a.

na: To nie do wiary. Trzeba się nauczyć patrzeć na własnego męża. Nie-

y nie byłam zazdrosną żoną.

anusz: Bo byłaś pewna, że nic się stać nie może. Więc to puste miejsce

agle się zapełniło?

na: (nieprzytomna) Jakie miejsce?

anusz: Miejsce twego męża. Wystarczy, aby zbyt często wychodził wieczorem,

by stał się pępkiem świata, czy tak?

na: Nie masz prawa pytać. Chociaż jeszcze niedawno byłeś mi potrzebny,

129
był się w tobie mogła przyglądać. ^{Chciałam} chciałam potwierdzenia, że czuję, że żyję...

Janusz: Nie byłaś z tego powodu zbyt nieszczęśliwa.

Anna: Nie mów. Już nic nie mów. Teraz, kiedy patrzę na ciebie z drugiego rzęgu, nie mogę pojąć, jak to się stało.

Janusz: Jesteś doprawdy banalna. Czy to ja jestem winien, że w twoim mężu odezwał się nagle mężczyzna?

Anna: Nie kpij! Jesteś żaloszny. Zazdrość może jest jasnowidząca, ale pożądanie bywa ślepe.

zgrzyt klucza w drzwiach wejściowych) To on... Jak będziemy teraz patrzeć na siebie?

Janusz: Możesz wyjść i po kłopotcie. Przy sposobności i ja zniknę z twego pola widzenia. Jaka ulga! (Anna spogląda na drzwi, na Janusza, potem wybiega do pokoju naprawo. Wchodzi Wacław. Jest starannie uczesany, ma zbyt kolorowy krawat, chusteczkę w kieszonce marynarki)

Wacław: Witam pana.

Janusz: (Z pewnym wysiłkiem, po tamtej rozmowie z Anną) Melduję się, panie dyrektorze.

Wacław: Co, znów pan wyjeżdżał?

Janusz: Pan mnie jednak nie dostrzega. Nie, tym razem tkwiłem na miejscu.

Wacław: Tak? No to tym lepiej, tym lepiej. Podróże kształcą, ale zabierają tyle czasu. Ten czas można lepiej wykorzystać, prawda?

Janusz: (nie wie, o czym tamten mówi, zaskoczony rozmownością dyrektora) Nie zawsze... Ale pan dyrektor bardzo wnikliwie...

Wacław: Drogi panie Januszu! Wnikliwość u dyrektora? Pan żartuje.

Janusz: Jakoś nie mam ochoty. To pan jest w doskonałym nastroju. Czy sprawy ogólnopństwowe stoją tak świetnie?

Wacław: Owszem, stoją. Żeby świetnie, to nie powiem, ale stoją.

Janusz: Stoją na pańskich barkach. Dzień i noc... Czy to nie fatygujące?

Wacław: Siła przyzwyczajenia. W tym kraju jest jeszcze paru takich naiwniaków, jak pan ich zapewne określa.

Janusz: A pan określa mnie zapewne niebieskim ptakiem o ptasim mózdzku.

Wacław: No, cóż...

-30-

Janusz: I wszyscy są zadowoleni, uważając drugich za idiotów. To jedyna
za solidarności Polaków. Ale my zawsze o tym samym...

Wacław: Istotnie. A przecież nie tylko polityką człowiek żyje, nie tylko...

Janusz: Zmęczył się pan, dzwigając? A propos, ostatnio stał się pan dyrek-
tor jakiś młodszy, sprężysty.

Wacław: W zdrowym ciele zdrowy duch... epoki. Do tego wniosku doszedłem
wiczając w piżamie przysiady. Potem bieg do tramwaju, a biodra szczupleją
roste.

Janusz: Trzeba mieć jednak w sobie ten imperatyw wewnętrzny, tę silną wo-
ję, która działa cuda. (ogląda Wacława).

Wacław: Do cudów jako marksista odnoszę się z nieufnością. Wolę samoza-
arcie.

Janusz: Przepraszam, ale w imię czego? Przecież wyniki w sporcie osiąga
an głównie na posiedzeniach...

Wacław: Czy w mojej walce o ciężyznę dopatruje się pan jakichś korzyści
sobistych?

Janusz: Nikt nie biega w piżamie, aby w Polsce wzrosła produkcja obrabia-
ek na głowę.

Wacław: Fachowcy odpowiedzą kiedyś i na to pytanie...

Janusz: ...aby pan mógł nie odpowiadać teraz. O, ja jestem dyskretny! Więc
ełen energii wraca pan do ogniska domowego, poczem siada do szachów, a-
y tę energię okiełzać? Zazdroszczę.

Wacław: Już nie siadam.

Janusz: Co się stało?

Wacław: Nic, co się miało stać? (po chwili) Ale z panem co się dzieje?

Janusz: Różne rzeczy. Ludzkie rzeczy, wie pan...

Wacław: (patrzy na Janusza) Może wiem... A człowiek ~~ma~~ ma prawo odkryć, że
ranie ze sobą w szachy jest zajęciem raczej ogłupiającym.

Janusz: Niewątpliwie. Człowiek ma prawo do różnych rzeczy. Nawet do katza
ez większych powodów... Zna pan to uczucie?

Wacław: Proszę mnie nie zmuszać, abym z panem rozmawiał serio. Choć wy-
aje mi się pan dzisiaj jakiś bez nastroju...

Janusz: Dziękuję za chwilę uwagi. Nastrój był i wyszedł.

nusz: (przechodząc przez scenę w palcie, do wyjścia) Czy przeszkadzam?

Wacław: Ależ skąd!

nna: Owszem, przeszkadza pan!

nusz: Państwo ustalą łaskawie opinię na mój temat. (zamyka drzwi wchodowe).

Wacław: Jemu się zdaje, że wyłącznie mówimy o nim. Nie wiesz dlaczego?

nna: O nim? Przecież on się zupełnie nie liczy. Mówiliśmy o tobie.

Wacław: Zdawało mi się, że o tobie. Bo jakbyś potrzebowała w domu jakiejś pomocy, to ja z prawdziwą rozkoszą...

nna: Jesteś dziwny.

Wacław: Jak mąż okazuje serce, to jest dziwny?

nna: I mówisz tyle... Jakbyś chciał między słowami ukryć swoje myśli.

Wacław: Myślę właśnie, że powinnaś coś sobie kupić. Na przykład nową... ba...
Będziesz sobie chodziła, prała i dni ci popłyną jak jedna chwilka.

nna: A twoje dni... też będą szybko?

Wacław: W kieracie obowiązków, ale raczej szybko.

nna: (ze sztucznym zainteresowaniem) Więc ty mi powiedz teraz, jak twoja sprawa, jak praca?

Wacław: Ja pracuję głównie poza pracą. Cel-wytrzymałość w narodzie. Środki do celu-armia działaczy sportowych. Środki finansowe-państwo zapłaci. Dlaczego pytasz?

nna: Ja też odrabiam zaległości. A w biurze?

Wacław: W biurze koordynuję, planuję, dyskutuję i reasumuję.

nna: To pewnie jest ten wasz aspekt polityczny. Szalenie interesujący!

Wacław: Wiem, że odrabiasz zaległości. Ale nie musisz się aż tak bardzo wysilać.

nna: Staram się poznać to, czym żyjesz.

Wacław: Ja może i żyję, ale wielu ludzi u nas ma to wszystko gdzieś.

nna: Wszystko? To niemożliwe!

Wacław: Słowo ci daję. Odsiadują za biurkiem byle do pierwszego.

nna: Jeśli to prawda, to jakim sposobem nie ogłosiliście dotąd bankructwa?

Wacław: Ustrój temu winien. Wiesz, w tym socjalizmie musi być wielka si-

-55-

na: Masz rację. Kiedy jestem w sklepie, w tramwaju czy w administracji mu, to dokładnie widzę, gdzie oni mnie mają. Właśnie tam.

Małgosia: ^(wchodzi) Gdzie, proszę mamy?

na: Niżej wszelkiego poziomu. (Małgosia idzie w stronę pokoju Janusza)

Wacław: Nie chodź do cudzego pokoju.

Małgosia: Pan Janusz nie jest cudzy i obiecał mi coś słodkiego.

na: Wyszedł do miasta.

Małgosia: Nie szkodzi. Mnie męski pokój nie krępuje. (wychodzi na lewo)

na: Chwilami myślę, że to dzieckowymyka się nam z rąk.

Wacław: To normalne. Im więcej lat, tym mniej autorytetu rodziców. Tym bardziej, że w takich czasach nie mamy dla niej dużo czasu. Czasem nam na-
t skrupuły... ^(Wacław) Właśnie chciałem ci powiedzieć, że chętnie przebiore u-
branie. I ~~przebiore~~ ubranie.

na: Teraz?

Wacław: Wychodzę. Takie obowiązki oficjalne.

na: Więc potrzebna ci jest czysta koszula...

Wacław: Właśnie. Przecież muszę jakoś wyglądać.

na: Nie myślisz tylko, jak w takiej chwili wyglądasz w moich oczach.

Wacław: Cóż to za pretensje? Nie pierwszy raz wychodzę i nigdy...

na: Przecież nadrabiamy zaległości.

Wacław: I teraz, kiedy jestem dla ciebie taki miły i dobry...

na: Bardzo miły. Dokładnie od sześciu dni. W gruncie rzeczy służę tylko przynoszenia czystych koszul. Do tego jestem wam na prawdę potrzebna!

Wacław: Komu: nam?

na: Och, nieważne! (wychodzi w głąb, koło wejścia. Wacław patrzy na nią, wrusza ramionami, i-wzruszając-przechodzi w parę ćwiczeń gimnastycznych. Wyciąga pierś, wciąga brzuch. Ogląda w lustrze tę swoją nową sylwetkę z zadowoleniem. Wchodzi z lewa Małgosia, ma niedobre oczy i zaciśnięte usta).

Wacław: Uważaj, bo możesz ze słodczy dostać niestrawności. W ~~twoim wieku~~

Małgosia: (prawie krzyczy) Niech ojciec przestanie!

Wacław: O, wóz to za ton?

Łgosia: Wiem, tato zaraz powie o szacunku dla starszych. Ale przecież nie
dzę, jacy jesteście.

Łław: Słuchaj, coś ty tam robiła?

Łgosia: Szukałam cukierków.

Łław: Ty wiecznie grzebieasz w cudzych rzeczach. To elementarny brak
chowania!

Łgosia: Tato samokrytycznie? Zresztą nie musiałam grzebać. To "wyznanie"
żalo na wierzchu. Pan Janusz się nie krępuje.

Łław: (trochę niespokojnie) Wyznanie? Czyje wyznanie? Powiedz wkońcu.

Łgosia: Nie powiem. Mężczyźni są podli.

Łław: Może. Ale nie powinnaś tego mówić... zbyt wcześnie. Coś ty znalaz-
?

Łgosia: Dlaczego nie wolno? "Wszyscy jesteście jednakowi. (patrzy na oje
) Wszyscy... A ta dziewczyna pisze, że kocha, że w niego wierzy, bo on na-
wno jej teraz nie opuści.

Łław: (z ulgą) Dziewczyna?... Więc na dodatek czytasz cudze listy. Ale
cię obchodzi ten młody człowiek?

Łgosia: Śmiechu warte. Wcale mnie nie obchodzi. To oszust, kłamca, ma
kie brudne tajemnice. Każdy tutaj coś ukrywa...

Łław: Nie będę tego dłużej słuchać. To oburzające, żeby zamiast zająć
ę sprawami twego wieku...

Łgosia: To są właśnie sprawy mego wieku. Tylko wy o tym nie chcecie
edzieć.

Łław: (stara się opanować, innym tonem) Dlaczego nie chcemy? Nie uważaj
rosłych za wykopaliska z innej epoki. Ja na przykład wcale się mumią
e czuję.

Łgosia: Widocznie. Mumie nie ćwiczą na sarkofagach wyrzutów kończyn. I
e robią wyrzutów własnemu dziecku.

Łław: Można mieć przecież rodziców młodych duchem, traktować ich wyroz-
umiale, aczkolwiek z szacunkiem.

Łgosia: Kiedy ja was nie rozumiem!

Łław: Tym się nie przejmuj. I my was nie rozumiemy. Gdzież tu więc nie-
rozumienie? Każdy z nas ma zalety i słabostki, jest bohaterem i tcho-

rzem jednocześnie.

Małgosia: (zdziwiona) Tato coś dzisiaj mówi jak człowiek.

Wacław: Bo ojciec też jest człowiekiem, droga córko.

Małgosia: To niech mi tato powie, dlaczego mężczyzna potrafi być taki chytry? Na przykład ten Janusz, ten...

Wacław: O jego zachowanie nie mnie pytaj. Chociaż rozmawiamy ze sobą jak ówieśnicy, to jednak nie mogę gorszyć własnej córki.

Małgosia: Więc poco tato odmłodził? Proszę gorszyć, nic nie szkodzi!

Wacław: Nie Małgosiu, pewnych rzeczy ja ci nie podpowiem. Choć mi cię ie żal..

Małgosia: Więc muszę sama ...I mnie tato żal.

Wacław: Masz rację... (ocknął się) Ale jak ty mówisz do ojca? Gdzie mój aurytet?... I gdzie ta koszula! Anno! (wychodzi do pokoju na prawo).

Małgosia: (w ślad za nim) Tak, tato ma inne sprawy... Szkoda.

Anna: (wchodzi z głębi, z koszulą Wacława) Co tu się dzieje?

Małgosia: ~~Ojciec~~ W ojcu coś się poruszyło, bo mu powiedziałam, że wszyscy ężczyźni są podli. Ale przecież to prawda!

Anna: Nie mam teraz siły, aby o tym myśleć.

Małgosia: Ja wiem, że oni kłamią. A my, kobiety, jak te gęsi wierzymy tym otworom.

Anna: Nie jesteś jeszcze kobietą. Ciebie jeszcze nikt nie okłamał.

Małgosia: Ale oni okłamują inne. (patrzy na matkę).

Anna: Coś ty znowu wykombinowała?

Małgosia: (chwilę się waha, potem podchodzi do matki, mówi cicho) List. Miłosny list w pokoju tego Janusza. Od jakiejs dziewczyny, która ma przez tego kłopoty. Może nawet ma dziecko, niewiadomo!

Anna: (dosiebie) No tak, listy w niebieskich kopertach.

Małgosia: Mama coś o tym wie?

Anna: Domyślałam się, że to od kobiety.

Małgosia: I mama... nic nie mówiła?

Anna: Słowa przynoszą porażkę. Trzeba umieć milczeć. A teraz... (wzrusza mionami, nagle przytomnieje)... teraz dlaczego mi o tym mówisz?

Małgosia: (ciepło) Chciałam... chciałam mamę ostrzec.

Anna: (ostro) Przed kim? Doprawdy, moje dziecko, masz chorą wyobraźnię. Nie potrzebuję twoich ostrzeżeń. Idź już...

Małgosia: (cicho) Mamo... (idzie ku niej)

Anna: Małgosiu, nudzisz mnie, doprawdy.

Małgosia: (j.w.) Nudzę mamę...

Anna: Mam teraz inne zmartwienia, niż flirty sublokatora.

Małgosia: Tak, mama też ma inne sprawy.. (wychodzi na prawo, w drzwiach)

Spotyka się z Wacławem, który niesie marynarkę od ciemnego (ubrania)

Wacław: (do Anny, podniesionym głosem:) Prosiłem cię, żebyś dała marynarkę do szyszczenia.

Anna: (tępo) Oddałam.

Wacław: Jakto oddałaś? Przecież plama jest jak była.

Anna: Powiedzieli, że za plamy nie odpowiadają. Tylko za plany, które muszą wykonać.

Wacław: A co mnie obchodzą ich plany? Co mnie w ogóle obchodzi planowanie, kiedy ja prywatnie ubrania włożyć nie mogę?!

Anna: Nie wiem, co ciebie w tej chwili obchodzi. Dawniej wolałaś planowanie ode mnie. A teraz ani ja, ani planowanie.

Wacław: ^{Słuchaj} Wykazałem wiele dobrej woli. Łamałem się w sobie, aby być dobrym mężem...

Anna: Właśnie. To odrazu wydało mi się podejrzane.

Wacław: W tym domu pełno jest sędziów w spódnicy. Ale żeby sądzić, trzeba samemu być bez winy!

Anna: Oczywiście, teraz ja jestem winna.

Wacław: Klasyczna odpowiedź kobiety. Przecież jesteś w domu, nic nie robisz...

Anna: Klasyczna ocena mężczyzny. A ta plama, to tylko dla ciebie pretekst. Wcale jej tak bardzo nie widać. Przyniosłam ci koszulę. (Wacław ją odbiera i w scenie z Anną wymachuje w jednej ręce koszulą, w drugiej marynarką, co nie wpływa korzystnie na stan garderoby).

Wacław: Bo nie chcesz jej widzieć. Tak jak mnie nigdy tutaj nie widziałas. Ja, głowa domu, właściwie nie istnieję!

Anna: Ja też tracę głowę, gdy widzę, że ta nieszczęsna marynarka jest wa-

lejsza od tego, czym jesteście dla siebie.

Wacław: "Ięć ty bez głowy, ja bez głowy. To może być inteligentna rozmowa."

rodzaju: "kim jesteście dla siebie!"

Anna: Trzeba sobie powiedzieć w końcu prawdę, Wacławie!

Wacław: Po tylu latach mam ci się oświadczać? Mało ci jednego razu?

Anna: Żądam od ciebie tylko trochę odwagi.

Wacław: Adlaczego ja mam być odważny, tak na zawołanie? Zaraz powiesz

o Małgosi, że mężczyźni są podli. Jej wytłumaczyłem naszą specyfikę,

że ty mnie śmieszysz. W twoim wieku...

Anna: W naszym wieku, Wacławie. W tym wieku warto się namyśleć, co zrobić z resztą życia.

Wacław: A więc ultimatum? Cóż, jak chcesz...

Anna: Jak ja chcę?

Wacław: Jeśli ma nam być źle ze sobą we wspólnym mieszkaniu...

Anna: Więc do tego zdążasz.

Wacław: Oboje zdążamy, nie od dziś. Wiem tak dobrze, jak ty, że staliśmy się wojdą obcych ludzi, choć żyjemy wokół siebie. Ja żyłem sportem i biu-
rem...

Anna: A teraz żyjesz także czymś innym. Wiem o tym, chociaż nie posądza-
m cię za zdolnego do takiej...

Wacław: Oszczędź sobie aluzji. A ty? Ty też żyłaś po swojemu. Miałaś dom i
różne przyjemności, w których ci tylko przeszkadzałem.

Anna: Wszystko w moim życiu stało się przez ciebie!

Wacław: Przeze mnie! Grałem w szachy i wszystko przeze mnie! Wy, kobiety,
macie zdumiewającą łatwość przerzucania odpowiedzialności na mężczyznę
co bardzo wygodne.

Anna: Bawisz się w słowa, bo to dla ciebie teraz wygodne.

Wacław: Nie oddawaj, mi, proszę, głównej roli w tej sprawie.

Anna: No, główną rolę odegrał ktoś poza nami.

Wacław: Właśnie. (z naciskiem) Ktoś poza nami... Każdy z nas ma swoją praw-
dę. A ludzie, którzy przestali mówić tym samym językiem, nie powinni, Anno,
żyć ze sobą.

Anna: Masz rację.

Wacław: Wniosek z tego jest jeden.

anna: Tylko nie rób podsumowania! A wszystko zaczęło się od plany na marce. (na pograniczu łez) To śmieszne.

Wacław: Zawsze zaczyna się od jakiejś plany.

anna: Nawet Małgosia źle o nas myśli. Tyle lat przeciekło nam przez pal-

...

Wacław: Może trzeba było te lata lepiej pielęgnować, zanim odeszły. Dziś już jest zapóźno.

anna: (z wahaniem) Czy ty się wyprowadzisz?

Wacław: (nie rozumiał) Oczywiście, możesz tu zostać.

anna: Więc widzisz, że wszystko jest proste. I nie ma z czego robić tragedii. (W drzwiach na prawo staje niezauważona Małgosia).

Wacław: Cóż, bywa, że ludzie się rozchodzą. Nie my jedni.

anna: Oczywiście, I nawet jakoś potem żyją. Nie my jedni.

Wacław: Nie bądź przykra.

Małgosia: (zbliża się) A... a co będzie ze mną? (Anna i Wacław patrzą na nią zaskoczeni, potem na siebie. Chwila ciszy)

Wacław: (Szuka słów) Małgosiu, nie jesteś już dzieckiem..

Małgosia: Dopiero w takiej chwili nie jestem dla was dzieckiem.

anna: (trochę zmieszana) Musisz zrozumieć naszą decyzję. Zresztą od dawna traktujesz dom, jak więzienie, Więc jeśli jeden ze strażników odej-
zie...

Małgosia: Zaraz się okaże, że robicie to dla mnie. I wy także mnie okłajecie. Bo trudno wam się przyznać, że w tej całej rozróbcie żadne z was mnie nie pomyślało.

anna: (broni się) Proszę cię, nie krzycz! Owszem, pamiętamy o tobie. Ale to nie jest moment na różne pretensje.

Małgosia: Wiem, wiem, macie własne sprawy. Znam je przecież! Czuję się chwilami taka stara...

Wacław: Przesadzasz. Przecież jesteś i będziesz naszą córką. A że twoja matka i ja postanowiliśmy po prostu...

Małgosia: Pójść każde w swoją stronę? Po prostu. I ojciec tak to mówi, jak wychodził z domu nie po osiemnastu latach, a na kwadrans, do kawiarni... "Kolorowej".

ciław: (na pół zdumiony, na pół oburzony) To niesłychane!

Ma: Ta sama sprawa już nie ma żadnego znaczenia.

Małgosia: Nie, nie ma. Nic nie ma znaczenia. A potem chcecie, żebym szano-
wała was i wasze małżeństwo. Małżeństwo? Ten grób miłości? (słychać kluc-
zanku) I jeszcze jako córka muszę iść za pogrzebem!

Janusz: (wchodzi) Widzę, że rodzinka w komplecie.

Małgosia: Już zdekompletowana.

ciław: (zagaduje) Co tak szybko?

Ma: (ironicznie) Wielbicielka zapewne nie przyszła na spotkanie. (Małgo-
sia cofa się w głąb, patrzy na nich kolejno)

Janusz: Mam zaraz umówiony telefon.

Ma: Powinien nas pan uprzedzać o swoich telefonach.

ciław: Nie bądź taka wymagająca. Pan Janusz płaci także za korzystanie
aparatu.

Janusz: Zapłacę, oczywiście. Ostatnio co prawda nawalam trochę w rachunkach,
ale... nie zostanę pani dłużny. (znacząco) W niczym.

Ma: Znając pana chętnie w to uwierzę.

ciław: Muszę wyjść, więc pan wybacz, że nie dotrzymam towarzystwa. (wy-
chodzi na prawo)

Janusz: Miły wieczór rodzinny. Każdy w swoim kącie.

Małgosia: (zbliża się, oskarżycielsko) A cóż pana to obchodzi?

Janusz: (do Małgosi) Co ci się stało? (dzwoni telefon) To dla mnie. (pod-
nosi słuchawkę) Halo. Tak, to ja. Widziałeś się z nim?... I co?... Zmiał, bo

kładnie go spreparowałem. Ma się te metody... No, to w porządku. A od
tera zaczęły się papierki.... Oczywiście, że szybko, cześć. (kłada słuchawkę)
(widzę w oczach obecnych żywe zainteresowanie).

Ma: Doprawdy, zazdroścę panu tej pewności siebie.

Janusz: Pewności, która popłaca. Gdyby nie ona, nie byłoby tego telefonu
na chwilę. I teraz nie mógłbym paniom oświadczyć, że niedługo zosta-
ciecie uwolnione od mego przykrego towarzystwa.

Ma: Nie bardzo rozumiem...

Małgosia: (zmienia się na twarzy) Pan się wyprowadza?

Janusz: Córeczka jest bardziej domyślna. Owszem, podziękuję za gościnę.

Właśnie biorąc, pobyt w tym domu był raczej przyjemny. Dopiero ostatnio...
Włgosia: (do siebie) Więc pan się wyprowadza... Więc tamten pokój będzie
mój...
Włgosia: Zajmiesz go dla siebie. Dorastająca panna powinna mieć ~~własne~~ ^{mój} ~~z~~

Włgosia: Czemu tak na mnie patrzysz? Własna kawalerka to przecież awans
Włgosia: (Do Anny) A co pani na to?

Anna: Na tę kawalerkę?

Włgosia: Przypuśćmy.

Anna: To dobrze, To dobrze, że pana tu nie będzie. Teraz zresztą nie mógł
pan tu zostać.

Włgosia: Czy coś się stało?

Włgosia: Tak, stało się. Stałe się naraz tyle rzeczy! Naprzód ojciec, teraz
pan... Wszyscy odchodzą. Pan spakuje walizki...

Anna: Tak jest lepiej. Nie myślałam, że to dzisiaj możliwe, ale czuję ulgę.

Włgosia: Dlatego, że rejteruję? Ktoby pomyślał!

Włgosia: Pan odejdzie i zapomni, że spędził w tym domu prawie rok. A ma-
i ojciec ułożą sobie życie, jak im będzie wygodniej. I nigdy nie po-
ujecie wyrzutów sumienia, że ktoś przez was był nieszczęśliwy... I w
c już nie wierzy, w nic! (wybiega w głąb, zamyka z hałasem drzwi do prz-
zedpokoju)

Włgosia: A więc jednak melodramat.

Anna: Od dawna podkochuje się w panu. Przecież pan o tym wie.

Włgosia: Wolałem nie wiedzieć.

Anna: A teraz to pewnie dla niej katastrofa. Sprawa rodziców i smutny
niec pensjonarskiej miłości. Za drugim, trzecim razem lepiej zagra fi-
t.

Włgosia: Matka jej doradzi, jak się trzeba zachować przy rozstaniu. Ale
y dobrze zrozumiałem, że dyrektor też się stara o mieszkanie? Mam już
prawę, mogę pomóc.

Anna: O tym proszę jemu powiedzieć.

Włgosia: (wraca ubrany na ciemno) Czy pan widzi tę plamę? Tak, świeżym o-
em?

Włgosia: Nie, widzę natomiast ogólną zmianę. Ale i w moim życiu coś się

ieje.

na: Pan się wyprowadza.

Wacław: (zaskoczony) Pan? Dokąd? Teraz?

Anna: Za wiele pytań równocześnie.

Wacław: Bo tak mnie pan zaskoczył. Cóż to, własne mieszkanie?

Anna: Skromne, ciasne, ale własne.

Wacław: Tego nie przewidziałem... (z namysłem) Nie, nie wziąłem pod uwagę faktu, że pana tu nie będzie.

Anna: Dzięki różnym chodom i znajomościom kochana ludowa ojczyzna da mi dach nad lekko myślną głową. No cóż, trzeba związać kawalerskie gospodarstwo. (Wychodzi na lewo)

Wacław: Ciekawy jestem, komu dał łapówkę.

Anna: To cię w tej chwili najbardziej niepokoi? Podziwiam. A Małgosia uważała prawdziwą scenę rozpacz na wiadomość, że tego pana tutaj nie będzie.

Wacław: Nawwana dziewczyna. Niedawno wobec mnie trochę inaczej go potaktowała. (Idzie do wieszaka w przedpokoju, bierze płaszcz, wraca do łazienki)

Anna: Za dużo na nią spadło. I dlatego przestała się zgrywać.

Wacław: Cóż, odkryła tę prawdę dorosłych, że nie lubimy się poświęcać.

Anna: Trochę mi jej żal... Zobaszę, co się z nią dzieje. (Idzie w głąb, gdzie znikła za drzwiami Małgosia. Wacław ubiera się przed lustrem.)

(W chwili wbiega Anna, opiera się o ścianę.)

Anna: Wacławie!

Wacław: Co się stało?

Anna: Małgosi nie ma.

Wacław: Jak to nie ma?!

Anna: Ona... uciekła. Uciekła z domu. Zostawiła na stole kartkę. Patrz.

Wacław: (czyta) "Nie mogę znieść was i tego domu. Odchodzę. Nie szukajcie mnie"... (Opuszcza ręce. Oboje patrzą na siebie w milczeniu).

kurtyna

A K T III.

oracja ta sama. Na biurku Wacława pusto. Obok na ziemi związane papier-
i teczki. Książki w stertach. Drzwi na lewo otwarte. Anna mówi przez
efon.

na: Tak, tu matka. Oczywiście... Nie przychodzi do szkoły? Ach, natural-
nie, że wiem. Moja córka jest chora... Grypa, właśnie. I nie wiem, kiedy wyz-
wieje. Grypa z komplikacjami. Nie zawiadomiłam szkoły, bo ~~ta~~ ... też
jest chora. Mój ~~mały~~ ~~mały~~ jest chory. I pani dyrektor rzeczywiście, że w takiej
sytuacji... Tak, to prawdziwa epidemia. (Dzwonek przy drzwiach) Jestem pew-
nie, że to minie. Dowidzenia pani. (Patrzy na drzwi) Tak, do widzenia. (Kła-
dzie słuchawkę i patrzy ku wejściu, jakby się bała. Wolno idzie parę ~~le~~
poków, potem biegnie, woła: "Małgosiu!" i staje bez sił, gdy otwiera, a w
drzwiach ukazuje się Janusz)

na: To pan?

Janusz: Nie jest pani zachwycona moją wizytą.

na: Mogłam się domyślić, że to pan.

Janusz: Mimo wszystko traktuje mnie pani bezinteresownie.

na: (ostro) Poco pan mnie jeszcze nachodzi?

Janusz: Chcę tylko uregulować zobowiązania.

na: Zobowiązania? Między nami?

Janusz: Finansowe. Jestem przecież pani winien za pokój i za parę in-
nych uprzejmości.

na: Za uprzejmości się nie płaci.

Janusz: Czasem tak. (patrzy naokoło) Cóż to za pakunki?

na: Przeprowadzka, częściowa. Przecież pan wie, więc poco pytać?

Janusz: Dziwi mnie jednak, że pani mówi o niej tak, jak o teshłorocznym
dziegu.

na: Był, stopniał, a potem się okazało, że jest kałużą brudnej wody. Trze-
ba uważać, aby się w niej nie grzebać, to wszystko.

Janusz: Wygląda pani na szczerą. Oczywiście nie mam prawa pytać, ale kto
właściwie zawinił, że po tylu latach...

na: Cóż za pytanie! Pewnie każde z nas - i nikt. Oboje z zamkniętymi o-
czywami szliśmy ku przepaści. A kiedy stanęliśmy na krawędzi, wystarczyło

dno małe potknięcie kogoś z nas-aby upaść i rozbić sobie życie.

nusz: (stoi blisko Anny)Więc czy warto było wracać?Anno,wróciła pani-
zastała pusty dom.

na: (cofa się)Tak...ale najbardziej mnie ~~teraz~~ dziwi, że to stało się
zez pana.

nusz: Łatwo teraz tak mówić.

na: To tylko zdziwienie.Że ktoś,zupełnie przypadkowy,pozbawił mnie
mu i macierzyństwa...A ja mu w tym pomagałam.

nusz: Oto rola przypadku w życiu.Ale co pomogą godzinki nad przesz-
ścią?Trzeba żyć dalej.

na: Dziękuję za radę.Ale jakoś niebardzo potrafię.Patrzę po ścianach
wymyślam żalosne kłamstwa,kiedy dzwonią ze szkoły.

nusz: Więc Małgosia ciągle jeszcze na własnym chlebie?

na:Nic o niej nie wiem.Nic.Głowę tracę z domysłów,z niepokoju.Nie ~~wi~~
edziałam,jakie siły wyzwolę,wpuszczając pana tutaj!

nusz:Nie jestem winien.One między szkarlatyną,a odrą muszą pobodno
orować na miłość.To jej minie.Wyzdrowieje.

na:Ale chciałabym,aby zdrowiała przy mnie.Abym jej mogła powiedzieć,
że to nie jest śmiertelna choroba...

nusz:Zdaje się,że wiedziała więcej od nas-o każdym z nas.To może dać
głowie!

na: Z~~panem~~ była bardziej szczerą,niż ze mną,z matką.

nusz: Imponowałam jej trochę.Bo im teraz nie imponują cnoty...(innym
nem)Miała do mnie więcej zaufania niż ty...

na: Czy zapłacenie rachunku było tylko pretekstem?

nusz: Chciałem cię zobaczyć.Przecież to niemożliwe,abyś miała ta-
krótką pamięć!A teraz,kiedy dyrektor usuwa się z domu...

na: Znajdzie się wolne miejsce,czy tak?Doprawdy,zadziwia mnie pan!

nusz: Dlaczego tak stawiasz sprawę!Czy nie potrafisz uwierzyć, że ja,
mo wszystko...

na: Nie mam ani sił,ani ochoty,aby zaglądać do pana duszy.I nie inte-
suje mnie teraz,dlaczego zechciał pan nagle zapłacić za pranie.

nusz:(odtrącony)Muszę stwierdzić,że nie warto jesteście,aby zmieniać

was zdanie.

na: Zależy jakie...Zrobię rachunek, aby nie został żaden powód do naszej wizyty. Nie chciała bym pana więcej widzieć.

usz: Prawdziwie staropolska gościnność, (Anna wychodzi na prawo, Janus^z ci się chwilę, zagląda do pokoju na lewo. Przez niezamknięte drzwi wejściowe wchodzi Irena)

na: Pan tutaj?

usz: Pani tutaj?

na: Czyżby postać z komedii, czyli niebohaterski amant współczesny dograł swej roli do końca?

usz: A kobieta, która gra komedię, czyżby przyszła ją grać wobec naszej, oszukanej przyjaciółki?

na: Życie często narzuca nieoczekiwane role aktorom.

usz: Tak, sytuacja jest dość wyjątkowa. My oboje - na pobojuwisku. Ale nie pani twarzy bogini zwycięstwa.

na: Nie zgadł pan. Żadnych konfliktów. ~~Pani natomiast humor, widzę, dopię~~

na: Jak nowe życie?

usz: Dziękuję, nie narzekam.

na: Kawalerka wygodna?

usz: Owszem, wygody na miejscu. Bez argusowych oczu gospodarzy.

na: Pracuje pan...wielowarsztatowo?

usz: Technika pędzi naprzód. Nie mogę się wlec w ogonie, pani rozumie.

na: Tak? Myślałam, że pan ma już dosyć wszelkich sloganów.

usz: Tylko niektórych, łaskawa pani, tylko niektórych.

na: Dlatego działa pan na innym polu? Żeby się zapomnieć?

usz: Nie, działałam zupełnie świadomie. To posłannictwo!

na: Posłannictwo?

usz: Sytuacja kawalera w naszym życiu jest dotąd zamkniętą księgą. A przecież on spełnia ważną rolę społeczną. Jest rozpylaczem miłości! Zważysz, że statystycznie...

na: Wiem, że jest nas więcej. Cała kobieta plus kawałek na jednego męża zną.

usz: (zasadniczo) Właśnie. Więc teraz proszę sobie wyobrazić, że jeśli

uszcęśliwiam kilka kobiet jednocześnie, żeśli dzięki mnie każda z
czuje się kochana...

na:..Kochana wyłącznie...

usz: Oczywiście, każda jest pewna, że jest jedyna na świecie. To zasada

na: To bardzo skomplikowane. I wymaga pewnego wysiłku... umysłowego.

usz: Pewnie, że wymaga. Wszystko trzeba obmyśleć. Rozkład zajęć, jak w
arku. Ale potem to zadowolenie po pracy!

na: Rozumiem, poczucie dobrze spełnionego obowiązku.

usz: I pewnej wyższości! Niech pani pomyśli: regularny mąż ma jedną że-
ta jest przy nim nieszczęśliwa. A tacy jak ja uszcęśliwiają kilka
let na głowę. Argument jest?

na: Tylko trzeba mieć na to dużo czasu. A pozatym kobiety kosztują.

usz: W naszej dobie? Pani żartuje! Chętnie dzielą się kosztami, byle
przyjaciółkom z kawalerem pokazać. Artykuł rzadki i atrakcyjny. Moje
zta własne, to winko w domu, czasem bilety do kina, rzadziej wiązanka.
to raczej w lecie, kiedy zielenizna tania.

na: Widzę, że nawet pan przeprowadza oszczędności w inwestycjach. Las-
e, a nawet kawalerowie mają coraz mniej pi^eniędzy.

usz: Ludzie na posadach, proszę pani. Ale ja mam wolny zawód. Wolny od
elkich zawodów na pierwszego.

na: A czy i tutaj pan przyszedł, aby wypełniać swe posłannictwo?

usz: (nadrabia miną) Nie, przyszedłem w celach ściśle finansowych. Nie
ę, any mnie pani Anna źle wspominała.

na: Czyżby wyrzuty sumienia?

usz: Mógłbym panią o to samo zapytać.

na: Moja sytuacja jest inna. Nie z Anną reguluję rachunki. I nie wiem
t pana wspomina. Rzadko się z nią widuję.

usz: Ale ma pani informacje prawie ze źródła... Czy z dyrektorem też
ę pani rzadko widuję?

(Anna wchodzi z rachunkiem, staje bez słowa, patrzy na Irenę)

na: Dzień dobry, moja droga.

na: Ty?... Do mnie?

usz: W całej swojej cielesnej, eleganckiej powłoce.

a: Czy zna pan takie powiedzenie: "załatw sprawę i żegnaj"?

sz: Dziękuję za delikatną aluzję. Więc załatwiam... (liczy pieniądze w rachunku) Proszę. (Anna nie odbiera pieniędzy, więc Janusz kładzie na stole)... I żegnam, (od drzwi) aby nie przeszkadzać w spotkaniu ser-
ynych przyjaciółek. (Wychodzi. Anna machinalnie idzie za nim, wraca, ~~st~~
e przed Ireną)

a: Jak ty na mnie patrzysz. Powinnaś grać w teatrze. Maski bez zarzu-

: Czekam, co mi powiesz.

a: To wcale nie jest proste.

: Przypuszczam. Więc przyszłaś oglądać ruiny po swoim zwycięstwie?
zę cię, patrz, nie krępuj się.

a: Stać się jeszcze na sarkazm?

: Wyobraź sobie. Stać mnie nawet na to, aby żyć dalej. Zapewne się
isz.

a: ^{Ok}My, kobiety, jesteśmy trwalsze od żelaza. Zawsze można nam coś do-
ić na grzbiet.

: Byłabym ci wdzięczna, żebyś do tej rozmowy nie wprowadzała tonu ~~k~~
eciej solidarności.

a: Dlaczego? Czy sądzisz, że sprawa byle mężczyzny może ją naruszyć?

: Zdumiewasz mnie. Nie zapominaj, że ten "byle mężczyzna" - to mój
Mój mężczyzna, którego mi zabrałaś.

a: Zawsze miałam wrażenie, że możesz się bez niego obejść. Przecież
iętaś - tylko on ciebie kochał i potrzebował. Dla ciebie był pustym
scem. Tyle razy to słyszałam. Więc teraz...

: ...możesz bez skrupułów zdobyć go dla siebie. I jeszcze mnie oskar-
!

a: Tylko stwierdzam. Wielkim błędem takich żon jak ty jest przeświad-
ie i trwałości raz zdobytych pozycji. Moja droga, nie wystarczy mę-
zny zdobyć. Trzeba ^{umieć} ~~go potem~~ ~~zatrzymać~~ zatrzymać przy sobie.

: Myślałam, że mnie kocha. Nawet jeśli ta miłość w ciągu lat się zmie-

...Cóż, to nie był romans - to było małżeństwo.

a: I znaleźliście w nim wygodną metodę. Każde mówiło, że drugie kocha

Ale to wcale nie wystarcza, aby małżeństwo się kochało.

:(z namysłem) Patrzę na ciebie i odkrywam na nowo. Masz tę samą twarz,
es taka sama. Ale już inna. Bo ty i Wacław... Po nocach widzę was raz
Widzę was ~~przy sobie~~ ^{dokładnie w ciemności}, gdy nie mogę spać. I staram się zrozumieć. Czy
czy ty go bardzo kochasz?

a: Pytasz jak pensjonarka. Czy go kocham?... Nie, wcale nie kocham.

a: To niemożliwe... To nieprawda, abyś tak, na zimno, rozbiła mi dom. Za

a: Tu nie chodzi o ciebie. Ty się w tym nie liczysz.

a: (Zdumiona) Więc o mnie nie myślałaś?

a: Owszem, o tyle, że masz przecież własne, poza Wacławem konflikty
ciowe-więc nie będziesz z jego powodu zbyt cierpiała. No cóż, pomy-
am się.

a: Nie rozumiesz małżeństwa. Zbyt dawno i krótko było w twoim życiu.

a: Krótko? Owszem, w kalendarzu zajęło niewiele miejsca. Ale czy daw-
...Nie, jakby wczoraj. Jakby nie było tych wszystkich lat. Do dzisiaj
nie z nim się rachuję.

a: Z tą instytucją, którą tak gardzisz?

a: Gardzę. Chcę gardzić. Ale pogarda nie jest przecież obojętnością.
a to się mszczę, że nie mogę zapomnieć. Chcę mieć na koncie ~~chc~~ u-
przenia. Za tamto, moje.

a: O czym ty mówisz? Przecież wyrzuciłaś małżeństwo ze swego życia,
dać miejsce mężczyznom ustawionym w kolejce do ciebie. Do takiej nie-
leżnej, niezobowiązującej...

a: O tak, zawsze dbałam o to, żeby odchodzili szybko, taktownie i bezb-
eśnie. Nigdy, po tamtym, po raz drugi nie przeżyłam rozstania. Choć
raz kończyłam przygodę.

a: Ale raz przeżyłaś. To dobrze. Bo wiesz, jak to jest.

a: (gorzko) Czujesz satysfakcję? Owszem, wiem. Nie jest mi ciebie żal,
wiem co to znaczy, gdy mężczyzna odchodzi do innej. I kiedy nie mo-
y się uwolnić od wyobraźni, widzimy go z tamtą... Znam to, znam doskona-

a: Więc jak mogłaś...

: Ależ właśnie dlatego mogłam! Dlatego, że ktoś mnie rzucił, a ja stałam przy nim. Że wystarczyło, żeby się pośknął, abym ja zaczęła bić. Chodzić do dyrektorskich drzwi o protekcję. Abym grała flirt, pożałować, żeby znów stanął na nogi i brał pensję, którą odda kłótniwej żonie. Wiesz, prawda?

: Grałaś flirt, pożądanie, omotałaś Wacława... A on?

: (trochę nieprzytomna) Kto?

: Wacław. Użyłaś go jako środka, aby łatwiej ^{dojść} trafić do celu.

: O, to nie było trudne. Dałam mu złudzenie, że znów jest dla kogoś użyteczny. Oni są na to bardzo łasi.

: A ja zapomniałam w ciągu tych lat, że Wacław jest zwykłym człowiekiem, którego widzą kobiety.

: I dlatego przestałaś go widzieć.

: Był częścią tego domu. ~~Jakby~~ Częścią mnie samej. Gdy odszedł, po prostu nagle, jakby mi odcięto rękę. ~~Wtedy x stwierdziłam x że x~~ Wtedy stwierdziłam, że jest mi potrzebna, aby żyć normalnie. (po chwili) I co będzie z nami?

: (zmęczona) Sama nie bardzo wiem.

: Wacław się wyprowadza.

: Podobno.

: Mówisz, jakbyś usłyszała plotkę.

: No nie, wspominał mi o tym.

: Powiedz, czy chcesz go mieć po to, aby go dręczyć, aby się mścić za przeszłość?

: Mogę się ohejść bez nich wszystkich. I chyba dlatego tak żyję.

: A Wacław tak się zmienił! Oszukujesz go!

: Stajesz w jego obronie? W takiej sytuacji?

: Przecież on niczego nie widzi. Mężczyzna, gdy idzie za kobietą, traci wzrok.

: Tym lepiej dla niego. Czy ma widzieć, jakie my na prawdę jesteśmy?

: Ostatnio Wacław rzadko może patrzeć na mnie.

: Dlaczego?

: Tak się składa. Ale nie dlatego przyszedłam do ciebie. Anno, teraz

Wacław jest ważny!

a: Dla ciebie.

na: Dla ciebie także. W końcu nie pierwszy, któremu się zdaje, że życie na zmienić tak łatwo, jak adres zamieszkania.

a: Więc nie wiem, czy przyszedł tu, aby mi powiedzieć, jak niewiele Wa- w znaczy dla ciebie?

na: Nie, nie po to. Przyszedł, aby ci zakomunikować, że Małgosia jest u

e.
a: (bez tchu) Małgosia? Więc się znalazła. Nie masz pojęcia... Więc ~~ja~~ t... (Kryje twarz w dłoniach. Irena podchodzi do niej, kładzie jej rękę na ramieniu)

na: (łagodnie) Tak, w moim mieszkaniu.

a: (przytomnieje, odsuwa się) Po tym wszystkim, co o tobie wie? Uciekła, aby pójść do ciebie?

na: No, niezupełnie. Znalazłam ją. Można powiedzieć, że znalazłam na ul-

y.
a: (załamana) Co się z nią stało? Powiedz wszystko.

na: Niewiele jest do powiedzenia. To było tego dnia, gdy stąd wyszła.

tknęłam ją ~~z~~ jakimś chłopakiem. Wyglądał dość koszmarnie. Zarosnięta rz jaskiniowca, spodnie jak ~~strąki~~ i brudny sweter. Znasz ten typ, ^{normalnych} ~~strach spokojnych~~ obywateli.

a: I ona z takim? Przecież to jeszcze dziecko!

na: Dziecko dla ciebie. Tymczasem owo dziecko dało mu znać, że zaczy- nowe życie. I że ewentualnie może to zrobić u jego boku.

a: Nieprawda! To ją spotkało?

na: Nic ~~ja~~ nie spotkało, bo ja ją spotkałam. Wytłumaczyłam młodzieńco- że Małgosia pójdzie do mnie, bo narazie uważam się dla niej za lepsze go partnera na wspólne mieszkanie. Muszę przyznać, że był nawet z tego dosyć zadowolony.

a: A Małgosia?

na: O, to było bardziej dramatyczne. Próba stawania dębem, trochę łez,

lka scena gorzkości,, Potem zjadła kolację, dałam jej moją nocną koszul-

i tak się skończył konflikt pokoleń.

a: Nie chodzi do szkoły, nie wiedziałam co im mówić.

na: W sprawach wykształcenia skapitulowałam. Małgosia zrobiła sobie racje. W swych zamiarach na dorosłość nie przewidywała żadnych kuraterych wychowawczych. Wolność absolutna, rozumiesz?

a: Nie, niewiele rozumiem... Ale co się dzieje z nią teraz?

na: Pomaga mi w zakupach, przewraca na półkach z książkami i zmieniała esanie. Nawet apetyt jej wrócił, choć mówi, że lada dzień zacznie się dzić ze względu na figurę.

a: I to wszystko wtedy, gdy ja tu ginęłam ze zgryzoty!

na: Młodość szybko zapomina. To całe szczęście, że nie ~~wszystko~~ ^{wszystko} ~~co~~ żyje w nich zostaje.

a: Dzieci są strasznymi egoistami.

na: A my? Przecież my też myślimy wyłącznie o sobie. I tak żyjemy o siebie, bardzo bliscy i bardzo obcy... Każdy z nas jest sam.

a: To jest modne powiedzenie. Ale ja nie potrafię być sama. Boję się stkiego. Nawet własnych myśli, które krzyczą w pustym mieszkaniu... niepoczytalna dziewczyna, ale bardzo mi jej brak. Więc jest uciebie..

a: Nie, w tej chwili siedzi obok, w kawiarni i bardzo się boi. Podej-
a, że w domu nie zagrają fanfary na powrót marnotrawnej córki.

a: (z nową energią) No, już ja jej powiem, co o tym wszystkim myślę!

a: (łagodnie) Nie radzę. I ty staraj się zapomnieć. Właśnie po to tu szłam. Jestem zwiadem, aby wybadać sytuację na fromcie.

odzi Wacław z drzwi wejściowych, zdejmując palto w głębi)

aw: Cóż to, drzwi nie zamknięte? Doprawdy, w tym domu...

a: Tego tylko brakowało...

a: Mogę zamknąć. Straciłam głowę.

aw: Wchodzi, spostrzega Irenę, patrzy kolejno na obie kobiety. Nie wie się zachować).

a: (szuka słów) To Irena... przyszła...

a: Nie musisz mnie ~~przedstawiać~~ przedstawiać.

aw: Oczywiście, poniekąd.

a: Pana twarz nie błyska w tej chwili inteligencją.

aw: Proszę mi pokazać mężczyznę, który w takiej sytuacji potrafi być teinem.

Nie wiem, czy teraz warto...

Ależ tak. Zawsze warto odkrywać w mężczyźnie nowe strony osobowości. Tak ja w tej chwili. To pasjonujące.

Nie jestem królikiem. I w ogóle... (chce wyjść, lecz Irena stoi mu w drodze)

Królikiem?

Doświadczalnym. Tego pan dyrektor nie dodał. Zapewnie czuję w tej chwili pewną trudność w wysławianiu się, prawda? I proszę stąd nie uciekać.

To wszystko jest trochę irytujące.

Chcę cię poinformować, że Wacław jest chory na serce. I źle znosi iście. Z nim trzeba łagodnie!

Chory na serce! Jakaś marna nerwica - to ma być choroba? Każdy ma nerwicę w takich czasach.

Nie zatrzymuj go tutaj. Zapewniam cię, że on często ma bóle. (Wacław chce uciec, ale Irena nie pozwala)

Gdzie?

No, gdzieś tak ... z boku. Czasem nawet z prawej strony. Wtedy to jest tak, że serce promieniuje patologicznie.

I on ci naopowiadał takich rzeczy!

Oczywiście. Jak go bolało, to opowiadał, bo nie mógł zmrużyć oka.

I ja przy nim także. Bardzo się bałam, że umrze.

Czy panie przestaną się wkońcu mną zajmować? (do Ireny) To zwyczajny błąd!

Ależ Wacku, przecież ja muszę wprowadzić Irenę w twoje samopoczucie. Teraz ona będzie wstawać po nocach, jak będziesz miał swoje patologiczne promieniowanie.

To są sprawy domowe i nie uważam...

No właśnie. To mój obowiązek, żeby jako żona przechodząca w stan menopauzy przekazać swoją wiedzę osobie obejmującej służbę na posterunku.

Na posterunku, z którego pierwsza dałaś drapaką!

Zacznij się słownik Małgosi. To znak, że kłócić się z przyjemnością. Tak prawdziwe małżeństwo.

aw: Po co te komentarze? Czy po to mam średnią przyjemność widzieć ~~z~~
tutaj?

a: Ach, jaka kurtuazja! Dlatego, że wmówił pan żonie bóle serca pod ~~pr~~
łopatką? I kiedy ja wyrażam uzasadnione zdziwienie...

aw: Nie życzę sobie, aby się nade mną dziwiono.

Wacławie, hamuj się.

a: Mimo wszystko mężczyzna to zagadka. Na szczęście, aby ją ~~rozwiązać~~ ^{rozwiązać}
ystarczy zobaczyć go z żoną.

w: ...~~z~~ była żoną.

a: Nawet z ~~byłą~~, jeśli traktuje się ją, jakby nie była, ^{choć} ~~na~~ parę lat
(do Anny) Czy mam przyjąć Małgosię?

w: (opada na krzesło) Obydwie macie zaciemnienie umysłów. Jaką znów
się?

a: To my mamy zaciemnienie? A pan o własnej córce zapomniał.

Nie krzycz na niego, bo nieprzyzwyczajony. (do Wacława) To są nasze,
ce sprawy.

w: No tak, babski spisek przeciwko mnie. (do Anny) Ty zawsze... (do Ire-
pani nigdy...

a: Nie lubię uwag pytu: "ty zawsze, ty nigdy". Właśnie żeby ich nie
ać, zawsze odchodziłam-i odchodzę. (do Wacław) Mimo wszystko lekko
iona, jak mogłam...

O tak, on jest zadziwiający. Dlatego nigdy z nim się nie nudziłam.

reny) Powiedz jej, że czekam, i że... nie pamiętam. "a pewno to potrafi
ci... mimo wszystko.

a: Dziwną wolą okoliczności właśnie Anna mówi mi w tej rozmowie mi-
owa. Warto wziąć to pod uwagę. Żegnaj was, przyjemnej awantury! (Znika
zwiami wejściowymi)

w: Nie wiem, dlaczego diabeł jest zawsze rodzaju męskiego. Diablice p
ay stanowczo walczyć o równouprawnienie. (po chwili) To dobrze, że Ma-
a wraca. Nie powinnaś zostać sama w mieszkaniu.

poprawia przed lustrem włosy, maluje usta, zdejmuje brzydki sweter
ypina broszkę do sukni. Odtąd jest inna, trochę naśladuje Irenę) O,
wziąć sobie sublokatora!

w: Co, znów jakiegoś mydłka?

To może być przyjemny i poważny młody człowiek.

w: Poznałem już jeden taki przyjemny egzemplarz. Ty na prawdę uważasz za kretyna.

Nie, skąd.

w: Za ślepego i głuchego kretyna. Który niczego nie widział.

Na wszelki wypadek nie wiem, o czym mówisz.

w: Tak, dokładnie widziałem i słyszałem, jak ten wyskrobek przystąpił do ciebie. Tylko się hamowałem!

Fakt, że mu się podobałam, to chyba nic złego. Czy uważasz, że już nie mogę się podobać?

w: Wódzę, że znów siedzisz w lustrze.

Nie siedzę, tylko stoję.

w: Nie zagaduj. Nie znoś, jak się zgrywasz na świętą niewinność. ~~Pr~~ Niezależnie ja i ciebie obserwowałem.

Więc jednak na mnie patrzyłeś...

w: Owszem. Chodziłaś jak zwiędła lilia ze wzrokiem zranionej satyny... głupiec, w twoim wieku!

A ty zmądrzałeś? Ostatecznie jesteś starszy ode mnie.

w: Nie zmieniaj znów tematu. Oświadczam ci, że jeśli spotkam gdzieś wypadka społeczeństwa, to poprzetrącam mu wszystkie kości.

(zdumiona) Więc jesteś... nie rozumiem. Ostatnio byłeś dla niego dziwny.

w: Żeby zmylić jego czujność. A potem go przygwoździć faktami.

Już go nie przygwoździsz. Był, zapłacił rachunek i więcej się nie

e.

w: Więc on się jeszcze tutaj pęta?

Nie, właśnie przestał. Teraz zresztą chyba mógłby?

w: Nie wpuszczę żadnych pętaków, póki tu jestem!

Ale niedługo będziesz.

w: Nie, na szczęście. A potem rób, co ci się podoba.

Wtóż to, że nie bardzo teraz wiem... Ale coś wymyślę!

w: Tak, trafi się ktoś, jak cię znam!

Znasz mnie? Właśnie, że wcale mnie nie znasz!

w: Tajemnicze ^{głęb}ie kobiecej duszy. Coś nowego... Nie drażnij mnie.
(ka dłonią serca).

Zle się czujesz?

w: Czuję się znakomicie. Tylko do ciebie nie mam zdrowia.

Widzę, że jesteś odłabiony. A wiesz dlaczego?

w: Bo życie mam pełne silnych wrażeń. Wrogowi nie życzę!

Nie, to z tego odchudzania. Ty się formalnie głodzisz, aby zlikwi-
sadło na biodrach. A przy twoim wrodzonym apetycie...

w: Proszę cię, zostaw w spokoju mój tłuszcz.

I drugiego śniadania do biura nie ~~w~~zięłaś. Przygotowałam, i nie wzię-
poco rano skaczesz w piżamie?

w: Muszę. Dla formy.

A serce w tej skaczącej formie też sobie skacze na prawą stronę..

ę skutki. Wacławie, czy nie mógłbyś się ^{normalnie} ~~z~~estarzeć?

w: Ani mi się śni. Wiem, że chciałabyś zrobić ze mnie zgrzybiałego

a. Tymczasem nie zapominaj, że ja jestem mężczyzną w najlepszych la-

Możliwe, nie zauważyłam.

w: Bo byłem dla ciebie powietrzem.

(do siebie) Którym się jednak oddycha... Ach, Wacławie, poco teraz to
tko!

w: Masz rację. Poco sobie utrudniać dzień wyzwolenia. Gdzie są waliz-

W schowku, koło szczotek.

w: Pewnie są zakurzone.

(wzdycha) Pewnie, jak nasze życie.

w: Proszę cię, bez tych przeności, kiedy ja się przenoszę.

Zawsze łatwiej jest temu, kto odchodzi.

w: Zostajesz z Małgosią. Z nią na pewno nie będziesz się nudzić. ~~On~~
zawsze coś wymyśli.

sia: (wchodzi z głębi, zmieniona fryzura, włosy zaczesane do góry. Nie-
e:) Dobry wieczór mamie, dobry wieczór tacie.

A nie mówiłem, że coś wymyśli? Co to za fryzura? Dobry wieczór.

a: Marilyn Monroe. Znak przemiany wewnętrznej. Bo ja właśnie postanowiłem się zmienić.

dzisz... (podchodzi do Małgosi) To jest dobre dziecko... Po mnie.

Tak, ona też się zmienia. Ale jakoś nigdy na lepsze. (do Małgosi) Właśnie ten twój pomysł był karygodny. Jako człowiek, który cię wydał...

ie przesadzaj, wacławie. Małgosiu, to było trochę inaczej...

a: (pobłażliwie) Niech się mama nie męczy. Mnie już życie uświadomiło nawet to, że trzeba wrócić do mamy. Bo jeszcze tylko w przyszłości będę robić, co mi się podoba.

tuli ją) Tak, potem będzie trudniej. Kiedyś porównasz. Ach, ty nie masz wyrozumiałości! Jesteś znów przy mnie. Teraz bardzo ciebie potrzebuję... ba-

a: (chwilę ulega pieszczocie) Mamo, ja także już nie mogłam dłużej. Wciąż się uśmiecha. Ale niech się mama nie rozkleja. Nowoczesna mama traktuje jak przyjaźniółkę.

niech pan Bóg broni!

(patrzy na nie z ukoła) Już wy się jakoś dogadacie.

a: Tak, bo mama zrozumiała, że nie jestem już dzieckiem, a ja zrozumiałam, że jestem. Więc w porządku. Można zacząć wdechowe życie.

Macie moje błogosławieństwo, żyjcie sobie!

a: (orientuje się) Więc tak... Więc ojciec jednak nie zmądrzał. I te odmiany, tato ucieka z domu.

o nie jest to samo, Małgosiu. Kiedyś zrozumiesz, że czasem ludzie nie chcą się rozjeść. (recytuje) Małżeństwo, to grób miłości.

a: O, to i mama? Ale ja tacie mogę oświadczyć, że współżycie z Panią jest absolutna wysiadka. Ja ledwie z nią wytrzymałam te parę dni. Ma takie chwytaki, że można skonać.

o prostu czasem chwytaki okazją, jak się trafia.

a: Pani Irena ma ciężką łapę. To dziwne, ale tato do tego nieprzyzwyczajony. I zacznie jej pisać w rękę. Ale będzie zabawa: ona trzyma, a ja piszę!

aw: Proszę was, nie swatajcie mnie. Odchodzę do nowej egzystencji, a nie do kobiety. Na razie mam was zupełnie dość. Przez długi czas unikać jak ognia wszelkiego szczęścia małżeńskiego.

osia: Racja.

Małgosiu!

osia: Jak ma być w domu cyrk, to lepiej się nie żenić. Ja wam to mówię.

Ostatecznie nieźle poznałam małżeństwo... wasze.

aw: Ładna lekcja pogładowa!

osia: Ale tylko ja się z niej czegoś nauczyłam. Więc co, przynieść wam?

aw: Bardzo ci się śpieszy, żeby wyrzucić ojca na bruk.

osia: Ja ojca wyrzucam? To ojciec się rzuca jak tygrys. To dziwne, skąd ci nagle taki temperament!

Małgosiu, walizki są w przedpokoju. Wytrzymaj je szmatką i przynieść tu. (Małgosia wychodzi do przedpokoju)

aw: Ja jestem tygrys? Ta smarkula pozwala sobie na...

osia: (kojarzy we wspomnieniu) Owszem, kiedy mnie zdobywałeś, było w tobie kobiego. Takie przyczajenie, drapieżny wdzięk... Nie mogłam się temu przeciwstawić.

aw: Owszem, wdzięk się miało. A ty byłaś niby zupełnie bezradna. I w słabości była twoja kobieca siła. O, wy jesteście przebiegłe!

osia: Możliwe. A pamiętasz, jak powiedziałeś wówczas, że powinnam zawsze mieć ten niebieski kolor, w którym mnie ujrzałeś po raz pierwszy? Że błękit rozjaśnia mi oczy....

aw: Człowiek przecież musi coś mówić, jak mu kobieta patrzy na usta.

osia: A tymczasem kiedy mnie poznałeś, nie miałam na sobie nic niebieskiego!

aw: No wiesz, tylko mi nie wmawiaj. Miałaś na sobie błękitną suknię w falbankę, z wianuszkiem, z jednej strony przymarszczoną, a z drugiej ^{wy} rozpiętą. To bardzo skomplikowane, ale pamiętam.

osia: Ja? Nigdy bym czegoś takiego na siebie nie włożyła! Ale cóż, miłość ślepa i sukni nie widzi. Zresztą byłeś taki wystraszony. Cały się ^{sp}...

aw: Ciężko mi wmówić, że spoczęłam się ze strachu?

-71-
: Owszem, w dzień oświadczyń. Wierciłeś się na ławce, przebierałeś nogi i patrzyłeś na mnie właśnie jak tygrys w klatce. Bardzo mi było cię żal. Wtedy wyciągnęłam ci chusteczkę z kieszonki, otarłam twoje czoło, tem zarzuciłam ci ręce na szyję i powiedziałam "tak".... Na wszelki dek.

aw: Zanim wogóle się zdecydowałam! To był podstęp.

: Zaktóry byłeś mi potem bardzo wdzięczny. Mój drogi, ktoś wtedy, na e w parku, musiał być mężczyzną!

aw: Dziękuję. A pamiętasz, że potem ciągle uciekałaś mi z rąk, odwle-
ś ślub z tygodnia na tydzień? A ja bzika dostawałem z niepewności!

: Bo o to właśnie chodziło, żebyś trochę pobzikował na moim punkcie. ałeś dojrzeć do małżeństwa.

aw: Dlatego pewnie zupełnie chory na umyśle ożeniłem się z tobą.

: No cóż, teraz jesteś wyleczony i możesz naprawić tamten błąd-przez
żwy związek.

aw: O nie, po raz drugi nie dam się nabrać. Tylko na Małgosię uważaj. też może się rzucić komuś na czyję i krzyknąć "tak"-zanim tamten opamięta. To bywa dziedziczne.

: Będę ją chronić. Nauczę ją, jak niebezpieczne może być jedno słowo. o, które decyduje o reszcie życia.

aw: Ona to życie nieszczególnie zaczyna. Jej zachowanie, te fryzury..

: Cóż, młodzież naśladuje wzory, to mali snobi. Ale wyrastają z tego. X
odnajdą własny klucz do życia. Myśmy niewiele ich nauczyl, przyznasz.

aw: Ja nie jestem od tego, żeby się zajmować młodzieżą. Mamy fachow-

niebogi
: A tymczasem ~~oni~~ wcale nie wiedzą, że istnieje jedna, zapomniana ~~pr~~
prawda.

aw: Utarte prawdy są niewygodne w ich wieku.

: Nie tylko w ich. W wielu z nas zdaje sobie sprawę, że życie osobis-
jest najważniejszą sprawą człowieka.

aw: Bógład typowo kobiety. Ładnie byśmy wyglądali w naszej robocie!

: Właśnie, nawet w robocie. Czy nie rozumiesz, że od osobistego życia
owieka zależy także tamto jego życie, społeczne?

aw: Tylko nie wygłaszaj przemówień. Prelegent we własnym domu, tego mi

ko brakowało!

Anna: Ale, kiedy się kłócimy, albo teraz, w tych dniach - czy pracujesz
iej?

Ław: Wcale nie pracuję. Liczę muchy na suficie, ~~była do trzeciej.~~

na: No widzisz.

Ław: Ale to przecież osobista sprawa każdego człowieka. Państwo nie wy-
o dotąd instrukcji w sprawie życia prywatnego.

na: Nie bądź biurokrata. Ale wiesz, często myślę o tym, że zbudowano prze-
t i całe miasta, rakiety i mózgi elektronowe, a nie daliśmy ludziom ~~ni~~
nej broni do walki o prywatne szczęście w zmienionych warunkach. Cóż
dysproporcja!

Ław: Nie było czasu bawić się w dyskusje o sentymentach.

na: A teraz się okazuje, żeśmy przegapili sprawę ^ywychowania, zasad, pos-
owania, nazwij to jak chcesz.

Ław: Przecież i ty wychowywałaś córkę na potencjalnego kociaka. Winszuj

na: Nawzajem. ^{ale} Teraz, kiedy stoję na rozdrożu i patrzę za siebie, to wyda-
mi się, że to nie ja, tylko ktoś zaledwie podobny do mnie przeszedł ~~pr~~
ez tamte lata.

Ław: Lepiej nie patrzeć za siebie, bo może się zakręcić w głowie.

na: Nie wyrzucisz tylu lat na zawołanie.

Ław: Postaram się. I tobie radzę.

osia: (wchodzi z walizkami, stawia je na środku) Swoją drogą, w tym do-
porządku na medal. Od razu zaczęłam kichać (kicha) na tę całą przeprow-
okę. Z kurzu. Pewnie od mego urodzenia nikt w schowku nie sprzątał.

na: Nie pamiętam. Walizki rzadko były nam potrzebne. Niewiele razy opu-
szaliśmy to mieszkanie.

osia: Za to teraz ruch w interesie.

na: (Do Wacława) Czy potrafisz poskładać rzeczy? Kiedyś wadziłeś buty do kapelusza,
apelusz z butami między konserwy.

Ław: A ty zrobiłaś awanturę, że nawet spakować się nie potrafię. I że
to za mężczyzna i że błędem twego życia było...

na: Pamiętam, naturalnie... (patrzy na walizki) A teraz to koniec.

Wacław: Parę pustych walizek na środku. (do Anny) Tylko zaraz nie mów, że walizki są puste, jak nasze życie. Bo ty to lubisz, takie odkrycia!

Gosia: Nie, ~~xxx~~ tato nie jest stworzony do pakowania.

Wacław: Nie śmiej się z ojca, gdy was opuszcza.

Gosia: Ależ ja się wcale nie śmieję. U nas w klasie opowiadała Piskorzakówna, bo opowiadał jej ojciec, a jemu ktoś opowiadał, że tato owszem, głowę na karku. W pracy, ma się rozumieć.

Wacław: Dobrze i to.

Gosia: Rozmawiacie o rodzicach? Myślałam, że tylko o Bardotach.

Gosia: O, czasem się zdarzy także jakiś ojciec-przytomniak. Więc ona powiedziała, że tato najpierw zrobił raban, potem wyrócił wszystko do góry nogami, a potem postawił sprawy sportu na nogi. Uważa, że tato jest prawdziwą mężczyzną.

Wacław: Kto uważa?

Gosia: Piskorzakówna.

Wacław: A!...

Gosia: Już się tato nadał. A ja potem też chodziłam nadęta, ale z założenia.

Wacław: Poczem uciekłaś z domu.

Gosia: Było, minęło. Prawdziwy mężczyzna, Wacławie, potrafi być wielkoduszny.

Wacław: To mnie się nie tyczy, bo zawsze byłem w tym domu osobą bezpłciową.

Gosia: Mamo, z ojcem nie można rozmawiać! Nawet na komplementy nie reaguje. Więc może on na prawdę nie jest mężczyzną?

Wacław: Oto jak żegnasz ojca.

Gosia: Za to pomogę w pakowaniu. Niech się tato nie boi. Niczego nie żałuję. Szczególnie tych dwóch nowych krawatów, które tato wkładał ostatnio na wieczorne konferencje. (Bierze walizki i wychodzi do drzwi na prawo). Wacław siada w fotelu trzymając się za serce).

Gosia: Co ci jest?

Wacław: Ta nasza córka i te jej krawaty...

Gosia: Jej krawaty? (z wysiłkiem) Zresztą od dawna bezwzględnie potrzebuję tych dwóch nowych krawatów. Chciałam ci nawet zwrócić na to uwagę.

-60-

Wacław znów chwyta się za serce)

Anna: Gorzej ci? (Podchodzi do niego, stoi blisko)

Wacław: Nie, ale jeśli ty w dodatku okażesz się taktowna i wyrozumiała, ja tego nie wytrzymam.

Anna: I serce będzie cię bolało. I nie potrafisz mnie zapomnieć.

Wacław: Właśnie. W taki dzień rzucasz mi kłody pod nogi! Nagle jesteś tak miła, jak w pierwszym tygodniu po ślubie. To okropne.

Anna: O, wtedy byłam kimś innym. (poważnie) Byłam kobietą potrzebną ci do życia. W dzień-i w nocy.

Chwila milczenia, patrzą na siebie, Wacław wyciąga rękę, dotyka nią dłoń ramienia Anny. Potem obie ręce opiera na jej biodrach. Anna pochyla nad jego twarzą i klęka, opiera czoło o kolana męża).

Anna: W tych ostatnich dniach bardzo chciałam być blisko ciebie. Poczuć sobie twoje ręce. Znam ich dotyk. Tyle mnie nauczyły... Twoje ręce są lepsze od ciebie.

Wacław: Znam twoje ciało jak swoje własne. Gdy pomyślę, że ktoś inny może cię patrzeć, kiedy masz pociemniałe oczy i tamtą twarz, to...

Anna: (Zakrywa mu usta dłonią) Nie mów. O tym nie wolno mówić.

Wacław: Nie potrafimy zamknąć przeszłości i jak książki odłożyć na półkę.

Anna: I dlatego pewnie tak trudno się rozstać. (Po chwili wstaje w kolan, przysiadając się) Lecz poco o tym wszystkim teraz mówić!

Wacław: (Staje przed nią) A czy ty myślisz, że mnie starczy sił za dwoje? Że mi jest lekko wziąć walizki, włożyć palto i pójść przed siebie? Do kogo? Czego szukać?

(Staje w drzwiach)

Anna: Co się z wami dzieje, gdy bagaż gotowy? (po chwili) To dziwne, ale przecież wy się kochacie! Słowo honoru, nawet ja to czuję! Więc poco to wszystko?

Anna: Przecież my się kochamy...

Wacław: Więc poco to wszystko? Anno... Czy ta dziewczyna ma być mądrzej-szą od nas?

Agosia: Zdaje się.

Anna: Więc to też jest miłość...

Agosia: Miłość w małżeństwie trzeba traktować dialektycznie. Tato niby marksista, a tego nie rozumie.

-8-

Wacław: Mamą inteligentną córkę.

Włgosia: Za to ja lekko ograniczonych rodziców. Bo przecież mądrzy ludzie nie robią tylu głupstw! I jeszcze udają, że są z tego zawodoleni! (wy-
ega)

Włgosia: Tak, ona ma rację. Związek dwojga ludzi różne ma twarze.

Wacław: I w jakiejś chwili ukazuje nową, o której nikt z nas nie wiedział.

Włgosia: Słuchaj, to że tak trudno nam się pożegnać, to też jest miłość.

Wacław: A to, że zapomniałem o śniadaniu do biura? Że pierwszy raz w życiu
traciłem apetyt? Czy to jest normalne?

Włgosia: I ten pusty dom za chwilę - a ty sam, na ulicy... Wacławie! (Rzuca mu
się na szyję). *To też jest miłość.*

Wacław: (Bierze ją w ramiona) Wcale nie przypuszczałem, że to takie trud-
ne.

Włgosia: (Zagłada) No, widzę w rodzicach przełom. Tylko się nie roztkli-
ajcie. Macie już swoje lata, a pozatym to nie jest widok dla dziecka.

Wacław: Dla dziecka?

Włgosia: Trzeba dawać dobry przykład młodemu pokoleniu. Czyli mnie. Sta-
tyki mówią, że najczęściej rozchodzą się dzieci rozwiedzionych rodzi-
w. Dlatego ja, kiedy złapię męża...

Wacław: Na łapanie masz czas.

Włgosia: A w ogóle, musimy ci powiedzieć, że jeżeli chodzi o tego włocho-
go osobnika...

Włgosia: Spokojna mamy głowa. Maciek okazał się mężczyzną, który nie potra-
fił kobiecie zapewnić przyszłości. Nie miał nawet na zupe.

Wacław: To komplikuje uczucie.

Włgosia: A wy, czyście już zrobili remanent? Co kto czuje, do kogo i dla-
czego? Słuchajcie, najwyższy czas, aby spokojnie zacząć się starzeć.

Wacław: Tylko nie rób z tego mieszkania przytułku dla starców. Twoja mat-
ka jest dla mnie ciągle młoda i ładna.

Włgosia: Dla taty może być.

Włgosia: A twój ojciec jest dla mnie mężczyzną w sile wieku.

Włgosia: Dla mamy - proszę bardzo. Ale nie dla szerszej publiczności.

Włgosia: Proszę cię, bez komentarzy. Idź do lekcji.

Małgosia: Ocho, życie w domu wraca do normy. Idę, idę wkuwać te ruchy wolnościowe. Oto jest moja wolność!

Ław: Idź dziecko, ^{idź...} (Małgosia wychodzi) A ja tymczasem rozegram sobie partię!

Mał: (Patrzy na niego) No tak...

Ław: Z tobą.

Mał: Ze mną?

Ław: Siadaj i nie rób takich oczu.

Mał: Ależ ja nie mam pojęcia, jak to się robi!

Ław: Ludzie przeważnie nie mają pojęcia, a robią. To nikomu w tym kraju przeszkadza.

Mał: Rzeczywiście.

Ław: Węc słuchaj: to jest szachownica. Przeważnie bywa w kratkę. Trochę białego i trochę czarnego.

Mał: Jak nasze życie.

Ław: Znow zaczynasz swoje złote myśli?! - Tylko że w szachach istnieją reguły gry. I tak na przykład pionek może się posuwać naprzód tylko o jedno pole.

Mał: Bo jest tylko pionkiem, prawda?

Ław: Poniekąd. A to jest dama. Dama, w przeciwieństwie do konia - nie może skakać.

Mał: Nie może?

Ław: Wykluczone. Chociaż jest ważną figurą. Oczywiście po królu.

Mał: A jeśli chce dać mata królowi?

Małgosia wchodzi z książką, patrzy na nich)

Ław: Wtedy pozbawia króla swobody ruchów.

Małgosia: Nieźle. Zupełnie jak w ruchach wolnościowych.

Ław: I kiedy król nie ma innego wyjścia, wtedy partia jest rozegrana.

Mał: To bardzo interesujące... Więc dama, chociaż nie może skakać, może pociągnąć króla w kozi róg?

Ław: Oj, może, może...

Małgosia: Zupełnie jak w historii, która bywa powszechna. Ale oni nie powinni o tym pamiętać!

(dyskretnie zasuwa kurtynę)

KONIEC